

STER

TYGODNIK ŻYDOWSKI DLA SPRAW POLITYKI I KULTURY

17 października 1937

WARSZAWA

12 cheszwan 5698

LEOPOLD HALPERN

DO CZEGO TO WSZYSTKO PROWADZI?

Dla żydowskiego obozu narodowego istotą światowej kwestii żydowskiej jest brak pełnego i faktycznego równouprawnienia Żydów; brak równouprawnienia Żydów jako zbiorowości i jako jednostek; jako narodu wśród innych narodów świata, posiadających własne terytorium i suwerenność państwową, oraz jako obywateli wśród innych obywateli państwa, posiadających pełnię praw. Stąd rozwiązanie kwestii żydowskiej widzi żydowski obóz narodowy w zdobyciu dla naszego narodu tego dwupostaciowego równouprawnienia, którego wyrazem będzie odbudowa własnego państwa w Palestynie i przyznanie nam pełnych, faktycznych praw obywatelskich i narodowych w krajach diaspory, zwłaszcza w tych, w których stanowią znaczne skupienia o charakterze mniejszości narodowej.

Dlatego treścią żydowskiego ruchu narodowo-wyzwoleńczego była i pozostała walka o równouprawnienie. Pierwszą fazą tej walki (trwała on w różnych krajach od połowy w. XIX. do końca wojny światowej) było dążenie do zdobycia równouprawnienia formalnego — drugą: dążenie do jego urzeczywistnienia, t. j. walka o równouprawnienie faktyczne.

W Polsce Niepodległej Konstytucja przyznała nam równouprawnienie, ale praktyka rządów, popierana przez znaczne odłamy społeczeństwa polskiego udaremniała jego urzeczywistnienie we wszystkich dziedzinach życia. Tak więc celem żydowskiej polityki narodowej w Polsce Niepodległej było osiągnięcie równouprawnienia faktycznego — treścią: walka o nie. Walka ta, oparta na żywiołowych dążeniach najszerzych mas żydowskich trwa od lat, a na przestrzeni jej dziewiętnastoletnich już dziejów nie brak dramatycznych i heroicznych momentów.

Są to wszystko stare, notorycznie znane prawdy i fakty, które teraz tylko przypominamy.

Przypominamy je sobie i innym, ponieważ ostatnie dni przyniosły nam jaskrawo zarysowany punkt zwrotny: oto nie osiągnięty cel drugiej fazy naszej walki o równouprawnienie, wkroczyliśmy nagle, albo ściślej, zostaliśmy zepchnięci do fazy trzeciej. Treścią tej fazy będzie obrona naszego równouprawnienia formalnego przy jednoczesnym rezygnowaniu z ideału równouprawnienia faktycznego.

Albowiem rozporządzenia porządkowe rektorów, wprowadzające na wyższych uczelniach osobne miejsca dla studentów Żydów, osobne zaś dla studentów wszystkich innych narodowości i wyznań oznaczają — stwierdzamy to z całą stanowczością i z pełną odpowiedzialnością — pierwszy wyłom w naszym formalnym równouprawnieniu w Polsce. Wbrew zasadom obowiązującej Konstytucji stworzono wyraźny precedens. Precedens zaś ma ogromne znaczenie w dziedzinie prawa i polityki. Pamiętać przy tym należy, że antyżydowski precedens ostatnich lat niemal bez wyjątku powstawały na wyższych uczelniach, znajdując szybko oddźwięk po za ich murami. Tak było przede wszystkim z precedensem bezkarnego terroru fizycznego wobec Żydów. Dzięki swoiście wyszukiwanej autonomii i eksterytorialności można było w biały dzień bić bezkarnie obywateli-Żydów na oczach władz bezpieczeństwa, przypatrujących się temu bezradnie przez kraty bram uniwersyteckich. Wtedy właśnie co światlejsze i elementarnie uczciwe umysły w społeczeństwie polskim wskazywały na niemoralność i absurdalność takich stosunków, domagając się usunięcia tej jaskrawej różnicy pomiędzy stanem bezpieczeństwa na chodniku Krakowskiego Przedmieścia a na dziedzińcu posesji Nr. 26/28 przy tejże ulicy. Otóż życzeniu temu stało się ostatnio oczywiście zadość: stan bezpieczeństwa obywateli-Żydów na ulicach stolicy nie różni się już od tegoż na dziedzińcach

wyższych uczelni... Precedens uniwersytecki odniósł zwycięstwo.

Dlatego z całym naciskiem wskazujemy w tych przełomowych chwilach, które dziś przeżywamy, na ogromne niebezpieczeństwo nowego, tym razem prawnego precedensu akademickiego dla pozycji prawnej, obywatelskiej i elementarnie ludzkiej 3.500.000 Żydów w Polsce. Uważamy, że naczelnym zadaniem polityki żydowskiej w nowo wytworzonej sytuacji jest zaciekle, wytrwale i na prawdę bezkompromisowa walka przeciw temu zamachowi na nasze formalne równouprawnienie obywatelskie. Mimo, że przed polityką żydowską stoi tyle innych, elementarnie życiowych i palących zadań oraz obowiązków; mimo, że nieustannie musi ona stać na straży bezpieczeństwa fizycznego ludności żydowskiej; mimo, że zadaniem jej jest bronić masy biedoty żydowskiej od wygłodzenia przez terror bojkotowy — naczelnym zadaniem chwili, obok wszystkich tych zadań, jest obrona naszego równouprawnienia. Jedną rysa na tym gmachu, który cegła po cegle uniosło kilka pokoleń żydowskich, doprowadzić może do zawalenia się całej budowli.

Pamiętamy i zdajemy sobie z tego dobrze sprawę: celem, bezpośrednim celem kampanii, którą prowadzi się przeciw nam, celem tej krzykliwej, wulgarniej hecy, celem tego bezlitosnego terroru, celem akcji wygładzania ekonomicznego — jest zastraszanie nas, sparaliżowanie naszej odporności, obezwładnienie rąk naszych, by można było w odpowiedniej chwili wyrwać z nich nasz dowód osobisty obywatelstwa Rzeczypospolitej Polskiej!

Nasi wrogowie wiedzą dobrze, że jest to nasza ostatnia tarcza, ostatni szaniec, co broni nas przed stoczeniem się na niziny bytu pariasów, z którymi wszystko już można bezkarnie robić, którym wszystko można odebrać. Dlatego tak łapczywie, tak chciwie wyrwają nam z rąk nasz dowód obywatelski. Dziś przez wprowadzenie „ghetta lawkowego” udało się im odebrać jeden mały skrawek naszego paszportu. Prawda, dowód osobisty nie stracił przez to znaczenia. Ale pamiętajmy: jeszcze kilka takich oderwanych, wyszarpanych skrawków, a dowód osobisty straci na ważności — stanie się poobrywanym strzępem.

Nasza młodzież akademicka, która pod razami uderzeń i pod gradem obelg trzyma się kurczowo ostatkiem sił miejsce, którym nie wolno jej zajmować na zasadzie „zarządzenia porządkowego” rektorów, ale które wolno jej zajmować na zasadzie Ustawy Zasadniczej, — nasi młodzieńcy i dziewczęta, co godziny całe stoją słuchając wykładów, narażając się na utratę sił, na zawroty głowy, na omdlenie — nie widzą nawet w tej żywiołowej prostocie odruchu narodowej dumy, jak dobrze, jak wiernie służą swojemu narodowi w Polsce, jak skutecznie stoją na straży zagrożonych praw swoich przeladowanych ojców i braci po miastach i miasteczkach całego kraju.

Nigdy tego naszej młodzieży akademickiej nie zapomnimy!

Zdaje się, że nie wszyscy jeszcze dobrze rozumieją, czym jest w istocie rzeczy takie sobie „zarządzenie porządkowe” rektorów z października 1937 r. Nie wszyscy Polacy i nie wszyscy Żydzi. Warto więc je bliżej ocenić.

Czy wprowadzenie „ghetta lawkowego” dla jednej narodowości i wyznania oznacza powrót do średniowiecza? Ależ nic bardziej błędnego, bo w średniowieczu czegoś takiego na wyższych uczelniach nie było.

Studiując dzieje zagadnienia narodowościowego, znaleźliśmy też opis stosunków narodowościowych na średniowiecznych wyższych uczelniach. Otóż trzeba wie-

dzieć, że uniwersytety w wiekach średnich były kolebką nowoczesnego pojęcia narodu i słowa „natio”. Określano nim zorganizowany ogół studentów, należących do jednej narodowości. Studenckie „nationes” nie pokrywały się jednak całkowicie z dzisiejszymi narodami. Między tymi „nationes” studentów zachodziły częste swary i walki. W pewnym sporze dwóch „nationes” na uniwersytecie w Paryżu o „przynależność narodową” studenta, kardynał Simon de Brie (w. XIII) orzekł, że w takich wypadkach decydować ma oświadczenie danego studenta, do której narodowości pragnie się zaliczać.

Tak było w średniowieczu na wyższych uczelniach. Były i studiowały obok siebie różne narodowości, były między nimi spory, bo każda „natio” chciała do swego grona przeciągnąć jak najwięcej akademików, był przebłysk późniejszej teorii samookreślenia narodów w mądrym orzeczeniu kardynała — ale nie było przesładowania jednej narodowości, nie było niedopuszczania do korzystania z wiedzy wyznawców jednej religii, nie było wreszcie dla nich, ani dla jakiegokolwiek „natio” specjalnych miejsc w audytoriach średniowiecznych uniwersytetów! Pozostawmy więc lepiej w spokoju średniowiecze i wróćmy do r. 1937...

W r. 1937 nie wprowadzono podziału narodowościowego przy korzystaniu z nauki na wyższych uczelniach, ale dyskryminowano formalnie jedną narodowość i jedno wyznanie, izolując przynależnych do tej zbiorowości od wszystkich innych narodowości i innych wyznań. Dlatego nas nie mogą przekonać czyjeśkolwiek bardziej lub mniej szczere zapewnienia, że „zarządzenie porządkowe” nie na-

Dr. HANS LICHTWITZ

Muftich są całe setki. Tak nazywają się w świecie muzułmańskim uczeni — arabskie słowo oznacza „decydujący” — których prawo kanoniczne upoważnia do decydowania w spornych kwestiach religijnych. W hierarchii kleru mufti zajmuje niższy stopień niż kadi, sędzia religijny. Kiedy jednak dziś mówi się o Muftim, to ma się na myśli w całym świecie politycznym pewną określoną osobistość. — Osobistością tą jest Mohamud Amin el Husseini, mufti jerozolimski. Jest to stosunkowo młody człowiek — wygląda on na 44 lata — ale do szczytu swoich zaszczytów i wpływów doszedł mając lat 28. W Palestynie powojennej objął rolę antagonisty Anglii i Żydów. A stało się to — na takie paradoksy pozwala sobie tylko historia — za pomocą Żyda i administracji angielskiej.

Amin el Husseini uważa się za potomka kalifa Ali'ego i Fatmy, córki Proroka. Ta wyjątkowa pozycja była jednak kwestionowana jeszcze za czasów tureckich przez najzacieklejszych wrogów Muftiego, przez ród Naszaszybich. Albowiem Husseini pochodził w rzeczywistości z południowo-afrykańskiego Jemenu i przed tym nosił nazwę rodową „El Aswad” (czarni). Dziadek Muftiego, poślubił niewiastę z rodu Husseini, przejął jej nazwisko. Mąż ten, Mustafa Husseini, dzięki silnym kontaktom z władzami tureckimi, został muftim Jerozolimy. Urząd ten pozostał w ręku jego rodziny. Jego następcą był ojciec obecnego muftiego, po którym nastąpił jego stryj, bezpośredni poprzednik Amina.

Amin el Husseini urodził się w r. 1893; otrzymał wykształcenie, jakie w feudalnych rodzinach arabskich daje się dzieciom najzuboższym. W Jerozolimie uczęszczał do szkoły rządowej, po tym do akademii religijnej szeika Raszyda Rid w Kairze. W r. 1913 odbył pielgrzymkę do Mekki: od tego czasu nosi tytuł „hadż”. Z

Treść numeru:

LEOPOLD HALPERN — Do czego to wszystko prowadzi?
DR. HANS LICHTWITZ — Mufti
INŻ. A. GLIZER — Czy zmiana taktyki?
OUTSIDER — Umówmy się...
DR. A. W. — Polityka kulturalna w Polsce
WŁ. KONIC — Dzieje handlu żydowskiego
ROMAN BRANDSTAETTER — Pod werbel rewolucyjnych bębnow
MIECZYSLAW BRAUN — Pieśń o zakopanym krzywdzie
I. BLEIBERG — O historyczną prawdę chasydzizmu
LEON BAUMBERG — Wiersze Jasnorzewskiej
MELANIA WASERMAN — W oczach Zachodu
J. LESER — Recenzje teatralne
Wydarzenia i ogłoszy — Antena świata
STER MŁODYCH

rusza godności akademika żydowskiego i całej naszej zbiorowości narodowej.

Byłoby tak, gdyby wydzielono oddzielne miejsca dla Polaków, Rosjan, Ukraińców, Niemców, Chińczyków, Żydów i t. d. i t. d. Taki podział etnograficzny sal wykładowych byłby wysoce śmieszny i całkowicie niecelowy, ale nie godziłby w niczyją godność ludzką i narodową. To zaś, co przeprowadziło się w październiku 1937 jest jeszcze mniej uzasadnione jakimkolwiek względami obiektywnymi. Z postulatem każdej narodowości do własnego szkolnictwa narodowego, począwszy od szkoły ludowej a skończywszy na akademickiej, z postulatem, o który walczyli Polacy pod zaborami i o który walczą dziś mniejszości narodowe w Polsce, — wyznaczenie oddzielnych ławek nie ma, oczywiście, nic wspólnego.

Włec tylko jedna intencja kierowała tymi, z których polecenia w październiku 1937 r. stemplowano na zielono legitymacje wszystkich studentów nie-Żydów, a na fioletowo Żydów: ograniczyć Żydów od ogółu, poniżyć ich formalnie i zewnętrznie, pozbawić ich równouprawnienia w społeczności akademickiej. Fioletowy tusz na żydowskich legitymacjach miał więc spełnić rolę średniowiecznych złotych lat na żydowskich ubiorach, ale przy wyciskaniu stempekmięta na żydowskich dowodach akademickich poplamiono też fioletową farbą tarczę polskiej nauki.

Czy nie była to czasem zbyt droga cena?

Może nigdy, jak właśnie w tych dniach, co tak boleśnie przeżywamy, nie odczuwa-

liśmy w równie silnym stopniu świadomości, że walka o nasze pełne równouprawnienie idzie po linii rzeczywistych interesów Państwa Polskiego, że polityka żydowska, którą prowadzimy w Polsce łączy harmonijnie rację polityczną Państwa i polityczną rację jego obywateli-Żydów. My zawsze podnosiliśmy, że w interesie Państwa leży jak najsilniejsze związanie z nim wszystkich jego obywateli, wszystkich narodowości i wyznań. Nie ma zaś równie silnego węzła, łączącego obywatela z Państwem, jak świadomość równych praw i równych obowiązków.

Dziś czyni się ze strony obozu antysemickiego wszystko, aby pozbawić nas tej świadomości. I to zarówno w stosunku do równych praw, jak i równych obowiązków. Pragnie się nam wydrzeć nasz dowód osobisty, ale znaleźli się już antysemici, gotowi nas pozbawić książeczki wojskowej. Tak oto atakuje się Żydów, ale jednocześnie godzi się w zwartość Państwa, w jego ład wewnętrzny, w jego obronność na zewnątrz.

My z równą zacieklnością i wytrzymałością bronić będziemy naszych dowodów obywatelskich, jak książeczek wojskowych, naszych praw w Państwie, jak obowiązków w stosunku do Państwa. Tak nam dyktuje świadomość obywateli Rzeczypospolitej Polskiej narodowości żydowskiej; świadomość, która broni nas przed utraceniem równowagi.

Pod adresem zaś naszych przeciwników w łonie społeczeństwa polskiego kierujemy tylko jedno małe pytanie: czy chociaż zdają sobie dobrze sprawę z tego, do czego ich akcja prowadzi?

M u f t i

Kairu droga prowadziła na uniwersytet w Konstantynopolu. Wojnę przeżył jako oficer w Smyrnie.

Jego polityczna kariera rozpoczęła się z chwilą wkroczenia Anglików do Palestyny. Jako urzędnik w biurze Hudad Paszy, arabskiego doradcy gubernatora Jerozolimy sir Ronalds Storr'a, poznał dobrze kulisy dwulicowej polityki brytyjskiej w Palestynie. Tam dojrzała jego koncepcja absolutnej negacji mandatu angielskiego i syjonistycznego dzieła odbudowy.

Wr. 1920 organizuje on wraz ze swym przyjacielem Aref el Aref, wydawcą antymandatowego pisma „Il Suria il Dehanuliah” (Syria południowa) — krwawe demonstracje w Jerozolimie. Po raz pierwszy Anglicy zmuszeni są sięgnąć po ostre środki. Obaj przywódcy uciekli do Transjordanii i zostali zaoecznie skazani na 10 lat więzienia.

Herbert Samuel przybył do kraju, jako pierwszy i, jak dotąd, jedyny żydowski szef rządu. W tym czasie zmarł Kamel Husseini, mufti jerozolimski, stryj Amina. Rozgorzała ostra walka o obsadzenie wającego urzędu. W walce tej odniósł zwycięstwo szeik Javalla, jednak Herbert Samuel nie zatwierdził jego, ale Amina el Husseini, który figurował dopiero na czwartym miejscu, ułaskawiając go przed tym. Z jego to rąk Mufti otrzymał najwyższe mahometańskie godności i urzędy. Przyjaciel Muftiego Aref el Aref również został ułaskawiony i obdarzony stanowiskiem gubernatora Ber-Szeby.

Świat zewnętrzny łamał sobie głowę nad podłożem tego wielkodusznego gestu Herberta Samuela, który sądził, że krokiem tym zjedna dla nowego reżymu młodą i radykalną generację arabską. Stało się wskazywać wręcz odwrotnie. Mufti, obdarzony naj-

wyższą pozycją socjalną i ogromnymi wprost środkami materialnymi — jego dochody z Wafk, mahometańskich dóbr religijnych, osiągnęły rocznie 60.000 £, do czego dochodził jeszcze 10.000 £ penacji rządowej — obsadza swoimi politycznymi przyjaciółmi wszystkie ważniejsze urzędy i stanowiska w kraju i prowadzi zdecydowanie politykę antymandatową. Wysłał on delegacje do wszystkich krajów muzułmańskich celem zbierania pieniędzy na odnowienie meczetu Al-Aksa w Jerozolimie-trzeciej świętości mahometan po meczetach w Meccie i Medynie. Na cel ten zebrał już on 90.000£. Głębszą intencją tych zbiórek, jak również późniejszej akcji na rzecz uniwersytetu arabskiego w Jerozolimie (pieniądze te przed rokiem zostały użyte na finansowanie arabskiego strajku) jest silniejsze związanie świata mahometańskiego z Jerozolimą, ośrodkiem jego wpływów i w ten sposób umożliwienie jego pozycję także przy pomocy ruchu panislamistycznego.

Odwiedza on stale wszystkie kraje muzułmańskie: dziś w Persji, jutro w Afganistanie; kraje pomiędzy Bagdadem, Damaszkiem i Kairem, zwołuje panarabski kongres do Jerozolimy, stara się wciągnąć w sferę swych wpływów muzułmanów indyjskich; występuje w roli anioła pokoju w wojnie pomiędzy Saudią a Jemenem; roznieca krwawe zaburzenia w Palestynie, wysła delegacje do Londynu i Genewy. Zawsze w ruchu, zawsze aktywny; zawsze płynnie na wodach antyangielskich. Anglicy widzą to i tolerują. Jak długo jeszcze? — pytają od 1929 r. syjonisci.

Niezbądane są istotne intencje polityki brytyjskiej. Uszy jej są zamknięte na wszystkie te akcje Muftiego. Dzięki temu pozycja jego staje się jeszcze silniejsza i wprost nie do zachwiania. I oto nagle następuje uderzenie. Uderzenie tak ostre, że nawet Mufti nie był na nie przygotowany

WYDARZENIA I ODGŁOSY

Akcja Natana Bystryckiego

Natan Bystrycki, poeta i pisarz palestyński, wspinał propagator idei odbudowy Żydowskiej Palestyny i wyzwolenia ziemi palestyńskiej dla naszego narodu — nie jest dla żydostwa polskiego postacią obcą. Znamy go wszyscy dobrze i od lat wielu; mamy żywo w pamięci jego uduchowioną wiecznym entuzjazmem twarz, jego niepokromiony temperament propagatora idei, jego potężny i bezpośredni wpływ na młodzież.

Natan Bystrycki jest propagatorem i agitatorom par excellence — agitatorom w najszlachetniejszym i w najbardziej oryginalnym ujęciu tego słowa. Propagowanie idei realizacji syjonizmu nie jest dlań tylko częścią, choćby najdonioślejszą, działalności życiowej, ale pochłania całą jego twórczość, całą pracę, życie całe. Prywatne i osobiste życie dlań nie istnieje złało się ono oddawna z jego syjonistycznym życiem.

Oryginalna też jest metoda tej propagandy, której mistrzem jest miły gość palestyński żydostwa polskiego. Natan Bystrycki przemawia, ale nie tylko przemawia. Natan Bystrycki przemawia i śpiewa. Pomiędzy częścią „mówioną” a „śpiewaną” jego wystąpienia propagandowych nie ma właściwie dostrzegalnej różnicy. Przemówienie niepostrzeżenie dla słuchaczy przeraża się w pieśń, by po chwili ogarnąć zaszuchnięte masy falą entuzjazmu, który wyławoduje się w zbiorowym śpiewie i w burzliwych tańcach młodzieży. Tak oto dzięki propagandzie Natana Bystryckiego, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, na kilka chwil sale zebrań syjonistycznych w polskim miasteczku przemieniają się w świetlicę palestyńskiej wsi czy kolonii. Oddziaływanie takiej propagandy posiada niebywałą siłę, jest też pełne niecodziennych uroków.

Obecna misja Natana Bystryckiego wśród żydostwa polskiego przypadła w „chwilałach dziwnie osobliwych” zarówno tu w kraju, jak i w naszej zamorskiej Ojczyźnie. Napięcie dramatyczne na obu frontach żydowskiego życia i żydowskiej walki narodowo-wyzwoleńczej, napięcie niemal permanentne, wzrosło ostatnio do rozmiarów dotąd nieznanych. W takich chwilałach zadanie Bystryckiego streszcza się właściwie w refrenie pewnej pięknej piosenki palestyńskiej, co wciąż brzmi nam w uszach powracającym echem: „W af al pi kejn — u lamrot hakol” (I mimo wszystko — i wbrew wszystkiemu!). Dziwnie uparta i dziwnie optymistyczna filozofia życiowa przebiega z tych słów piosenki palestyńskiej. A Żydzi potrafią być narodem upartym i optymistycznym. Natan Bystrycki może być pewny powodzenia swej akcji wśród żydostwa polskiego.

Odzew sumienia

Sumienie szlachetniejszej części społeczeństwa polskiego nie pozostało głuche na krzywdę, którą rektorzy wyższych uczelni wyrządzili polskim obywatelom wyznania i narodowości żydowskiej oraz dobremu imieniu polskiej kultury. Rozległy się i nadal rozlegać się będą głosy najostrejszych protestów WACŁAW ROGOWICZ tak daleko dał wyraz uczuciu protestu i oburzenia, że uznał za konieczne zrzec się publicznie wszelkich węzłów powinowactwa i przyjaźni z rektorem Politechniki Warszawskiej, prof. Zawadzkiem. Jeszcze wymowniejszy w swej istotnej treści jest list otwarty do tegoż rektora Zawadzkiego, ogłoszony w „Robotniku” i „Dzienniku Porannym” przez Wacława Szumańskiego. Jako dokument, konfrontujący chwile dzisiejsze z chwilałami minionymi i przez wielu zapomnianymi, podajemy go dosłownie:

„Kontynuując wywody listu otwartego kol. Wacława Rogowicza do p. Zawadzkiego pragnę podkreślić, iż p. Zawadzki przed 19 laty łącznie z niżej podpisanym i innymi był w zarządzie Zjednoczenia Stronnictwa Demokratycznych.

W lokalu Zjednoczenia tego 10 listopada 1918 r. późnym wieczorem miała miejsce w obecności niżej podpisanego i paru innych członków zarządu — i dr. Zawadzkiego — pa. migalna scena pierwszego spotkania Marszałka — wówczas brygadiera — Józefa Piłsudskiego z Marszałkiem — wówczas ministrem wojny rządu lubelskiego — Ryszardem Smigłym.

Po żołnierskim powitaniu Marszałek Piłsudski zwrócił się w obecności kilku osób do Marszałka Rydz Smigłego z prostym oświadczeniem: „Mam pewne projekty co do dnia następnego (11 listopada 1918 r.), nie wiem jednak, jak się do tych projektów ustosunkuje Pan Minister Wojny Rządu lubelskiego”.

Na to Pan Marszałek Rydz Smigły powstał na baczność i oświadczył głosem mocnym i donośnym: „Komen-

dancie, jestem twoim żołnierzem i zawsze nim zostanę”.

Bezpośrednio po tym Marszałek Piłsudski oświadczył „To mi sytuację znacznie upraszcza”.

Potem Marszałek Piłsudski z Marszałkiem Rydzem Smigłym przeszli do lokalu sąsiadującego z lokalem „Zjednoczenia (Szpitalna 1, gdzie dziś „Gazeta Polska”), lokalu prywatnego, zajmowanego wówczas przez dr. Białobrzęskiego. Konferencja w cztery oczy trwała parę godzin. Wszyscy czekali na jakiśkolwiek rezultat konferencji. Wynik ten sprostował się do oświadczenia Marszałka Piłsudskiego po wyjściu z Marszałkiem Rydzem Smigłym: „Sprawa jest na razie załatwiona, o rezultacie dowiecie się panowie jutro”.

Jutro to był 11 listopada 1918 r. — historyczny dzień rozbrojenia Niemców.

To nasze wspólne wspomnienie — panie rektorze — sprzed lat dziesięciu.

Od tego czasu widywałem Pana rzadko. Dochodziły mnie wieści, zawsze pochlebne dla Pana. I oto „zarządzenie lawkowe”, które niewątpliwie „zdobędzie Panu smutną sławę w Wolnej Polsce”.

Odstąpił Pan z taką łatwością od sztanaru demokracji, — dał się Pan porwać sztanarom „korporacji akademickich”, — które przecież w porównaniu z wielkim sztanarem demokracji są bibułkowymi chorągiewkami, którymi — bez budzenia uśmiechu politowana bawić się mogą z powodzeniem bezgłębni niemowlęta.

Mam prawo moralne wytknięcia Panu zdrady sztanaru demokracji, gdyż pod tym sztanarem walczyłem niezmienne od lat 35, — od ław uniwersyteckich, które Pan obecnie postanowił przeselekcjonować a przez to „przyłożył Pan rękę do wzbudzenia wśród kulturalnych narodów Zachodu krzywdzącego Polskę podejrzania, że przestała już ona do nich

należać” — jak to słusznie zaznacza w swoim liście kol. Rogowicz.

Wstyd Panie Rektorze, b. demokrato.

(—) Wacław Szumański.

Antysemityzm jest antypaństwowy

Polityka i publicysta żydowska stale wskazywały i wskazują, że antysemityzm godzi nie tylko w żydowskich obywateli państwa, ale także w jego żywotne interesy, że jest nie tylko anty-żydowski, ale także anty - państwowy (także na innym miejscu niniejszego numeru powracamy do tej tezy na marginesie „porządkowych zarządzeń” rektorów). Tę samą myśl znajdujemy w socjalistycznym „Dzienniku Ludowym”:

Sprawa wojującego antysemityzmu, jako jeden z odcinków wielkiego frontu nacjonalistyczno - reakcyjnego, dążącego wszelkimi sposobami do władzy, tak się narzuca uwadze, że wypadła znów do niej powrócić.

Nie będziemy jej omawiali ani określali z ludzkiego, moralnego punktu widzenia, w myśl którego jest barbarzyństwem prześladowanie kogoś i gardzenie nim z racji jego pochodzenia. Zastanowimy się nad polityczną stroną sprawy i okaże się, że i w tym świetle nacjonalizm wojujący jest również szkodliwy i należy go jak najenergiczniej zwalczać.

Polska jest państwem pod względem narodowościowym niejednolitym. Znajdujemy się przy tym w trudnym i niebezpiecznym momencie dziejowym, niejako na zakręcie historii. Stanowisko Polski między wielkimi totalistycznymi, zbrojnymi siłami ustawicznie sąsiadami jest szczególnie trudne i dlatego pożyteczne jest dla państwa to, co wzmacnia poczucie jego spójności, co zdolne jest ze wszystkich obywateli bez wyjątku wykrzesać przywiązanie do państwa i gotowość do jego obrony.

Polski nie stać na świadomie wy-

Pischinger

wafle

czekolady

wolowane rozterki wewnętrzne, na wyłączenie sporego odsetku obywateli i na celowe czynienie z nich ludzi jeśli nie urogo, to conajmniej obojętnie w stosunku do spraw zbiorowych i usposobionych. Trzy miliony ludności żydowskiej, prawie dziesiąta część ludności Polski, to nie drobniąg.

Wiemy przy tym, że napastliwość nacjonalistów polskich zgoda nie wyzerpuje się na froncie sprawy żydowskiej, ale że gotowa jest każdej chwili wszcząć gwałtowny spór z wszystkimi innymi mniejszościami, a nawet z ogromnym odłamem polskiego społeczeństwa, które nie podziela jego poglądów. Nacjonalizm endecki i oenerowski jest zarzewiem wewnętrznej niezgody, źródłem zewnętrznej słabości a tym samym prostą drogą prowadzi państwo do ruiny.

Nie ma przy tym żadnych argumentów uzasadniających potrzebę gwałtownego i natychmiastowego rozwiązania narosłej w ciągu wieków kwestii żydowskiej właśnie w tym tak trudnym dla państwa momencie. Zaprzatanie uwagi ogółu tą właśnie sprawą i zużywanie w tym kierunku sił potrzebnych gdzieindziej z pewnością w interesie Polski, natomiast raduje tych, którzy cieszą się z naszego osłabienia, i dążą do umniejszenia, uzależnienia od siebie, a w dalszym ciągu do uchłonięcia uskrzeszonego kosztem tyłu ofiar państwa polskiego.”

Demokracja walczy o pokój

Nigdy może, jak w obecnych przełomowych chwilałach, tak silnie nie uwydatniła się stara prawda, że ustroje dyktatorskie są organicznie nastawione na wojnę, podczas gdy demokracje łakną pokoju i do pokoju dążą. Oto, jakby w odpowiedzi na szumne demonstracje przyjaźni pomiędzy dwiema militarystycznymi dyktatorami, wystąpił prezydent demokratycznej Ameryki z swą historyczną naprawdę mową. Krok Roosevelta, oznaczający zapowiedź zaangażowania się Stanów Zjednoczonych po stronie pokoju, a więc, po stronie państw demokratycznych w Europie, wywołał potężne echo i niezliczone komentarze.

„Ilustrowany Kurier Codzienny” tak oto ocenia obecne nastroje społeczeństwa amerykańskiego i znaczenie wystąpienia Prezydenta:

„Społeczeństwo amerykańskie ogarnięte jest już dziś prawdziwą psychozą antytotalistyczną, która z każdym dniem rośnie coraz więcej. Podejrzanie o sympatie dla totalizmu jest dziś najcięższym oskarżeniem. Propagowany zostaje czynny i aktywny demokracizm agresywny i ekspansywny, który ma stanąć w obronie ideałów świata zachodniego”.

„A Stany Zjednoczone — to siła ogromna. Jest to siła i pod względem militarnym nie do pogardzenia, bo Stany Zjednoczone dziś wykonują wielki program zbrojeniowy, zarówno powietrzny, jak i flotowy. Ale ogromna ta siła leży głównie w sferze gospodarczej. Stany Zjednoczone — to najbogatszy, najwyżej technicznie stojący przemysł świata, który dostarczyć może w najkrótszym czasie wszelkiego sprzętu wojennego, najbardziej nowoczesnego.

Stany Zjednoczone — to źródło surowców, w czasie wojny nieocenione. Wreszcie Stany Zjednoczone — to skarbiec wojenny, który nagromadził 60 proc. całego zasobu kruszcowego świata.

Dlatego, gdy ta siła stanie po stronie jednego z obozów ideologicznych — siła tego obozu zostanie wzmocniona.”

Słuszne są też uwagi „Kuriera Polskiego”.

„Od pewnego czasu naczelni mezo-wie stanu wielkiej amerykańskiej Republiki wygłaszają przemówienia, które świadczą o zrozumieniu konieczności przesunięcia polityki Stanów z toru izolacyjnego na tor solidarności międzynarodowych czynników pokoju. Należałoby sobie życzyć, ażeby te słowne manifestacje, z których najmocniejszą w tonie wysłuchaliśmy niedawno, jak najprędzej przelożone zostały na język konkretnych posunięć politycznych.”

W tymże duchu snuje uwagi na łamach „Kuriera Warszawskiego” p. B. K.

Nie jest świadectwem wielkiej podniosłości moralnej, gdy się mówi o dobrodziejstwach pokoju i o szczerych obowiązkach narodów, umywając jednocześnie ręce od wszelkiego własnego ryzyka i od wszelkiej własnej odpowiedzialności. Zdaje się, że prezydent Roosevelt patrzy już w oczach konieczności porzucenia polityki czysto moralizatorskiej i wejścia na drogę praktyczną. Jeszcze to daleko od tego, co się dziś z umyślną górnolotnością na Zachodzie pisze o ostatnich deklaracjach prezydenta, jeszcze nie stoimy wobec „nowej karty historii”, jeszcze „encyklika demokratyczna” Roosevelta nie zawiera żadnych zapowiedzi konkretnych, wszelako już jest faktem, że Ameryka nie tylko nie czyni z „odosobnienia” doktryny nietykalnej, lecz, przeciwnie, jak by czyniła spowiedź na temat zasady współpracy narodów demokratycznych, z samej swej natury pokojowych.”

Trafna jest zwłaszcza uwaga p. B. K., że narady demokratyczne są „z samej natury pokojowe”. To też walka o pokój jest w gruncie rzeczy walką o demokrację, to też walka przeciw zmorze wojny jest w istocie rzeczy walką przeciw wszelkiemu totalizmowi.

Inż. A. Glizer

Czy zmiana taktyki?

(Korespondencja własna „Steru” z Palestyny)

Tym razem rząd palestyński zawiódł sceptyków. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów postąpił nie tak, jakby się tego po całej jego chlubnej przeszłości wahało i nie zdecydowania spodziewać należało. Odpowiedział bowiem w końcu na mord Andrews’a — z pewnym opóźnieniem wprawdzie — krokami, które w Palestynie wydać się muszą co najmniej rewolucyjne. Rozwiązanie Naczelnego Komitetu Arabskiego, deportacja czołowych jego członków, złożenie muftiego jerozolimskiego z urzędów, przezeń piastowanych, te posunięcia, które w zestawieniu z dotychczasową linią postępowania rządu są prawie nieprawdopodobne.

Wraz ze sprawozdaniem departamentu politycznego Egzekutywy Agencji Żydowskiej, przedłożonymi Kongresowi w Zurychu, został opublikowany, jako jeden z załączników, tekst memoriału, w którym Ben Gurion i Szertok sformułowali na prośbę Wauchope’a w pierwszych tygodniach ruchów 1936 r. postulaty Żydów. Znajdujemy tam m. in. żądanie legalizacji Naczelnego Komitetu Arabskiego i złożenia z urzędów tych jego członków, którzy zajmują stanowiska oficjalne (t. zn. muftiego i burmistrza Jerozolimy, dra Chalidiego). Żydzi stali od pierwszej chwili na stanowisku, że Naczelny Komitet nie może być zwolniony od odpowiedzialności za nielegalną część akcji arabskiej, której terror był główną postacią, i że jest absurdem, żeby ludzie, przewodzący takiej akcji, nadal zasiadali na stanowiskach nie rządowych wprawdzie, ale całkowicie od rządu uzależnionych i noszących charakter urzędowy. Należy pamiętać, że zarówno mufti swój urząd prekesa Najwyższej Rady Muzułmańskiej jak i Chalidi burmistrza stolicy zawdzięczają nominacji Wysokiego Komisarza.

Rząd, który we wszystkich innych sprawach stopniowo ustępował i pod naciskiem Egzekutywy — zawsze z fatalnym opóźnieniem zresztą — realizował jej postulaty (tak było np. z portem w Tel-Awivie, mobilizacją żydowskiej policji specjalnej i t. d.), w tym jednym był nieugięty. Sztabu arabskiego Wauchope’a za żadną cenę nie pozwalał naruszyć. Polityka jego

„polubownego” załatwienia sprawy wymagała przede wszystkim utrzymania arabskiego ciała reprezentacyjnego. To też cały czas wybielano usilnie Naczelny Komitet i jego prezesa, muftiego. Sztucznie oddzielano działalność polityczną i strajkową Komitetu, rzekomo legalną, od ruchów. W końcu gabinet londyński miał jakgdyby dość kunktatorstwa i w znanym swym oświadczeniu z września 1936 r., zapowiadającym wysłanie wojska, nazwał Naczelny Komitet prostru a trafnie i bez entuzjumu „komitetem jerozolimskich notabłów” i połączył jego istnienie z ruchami. Ale i wtedy rząd palestyński postawił jeszcze na swoim. Wojsko nie przeszło do poważnej akcji. Strajk zakończył się apelem królów arabskich do Naczelnego Komitetu na ręce jego prezesa. Na nowy apel królów raczył tenże Komitet znieść bojkot Komisji Królewskiej i zjawić się w corpore na jej posiedzeniu.

Nawet ostre słowa Komisji Królewskiej i wystąpienie opozycji arabskiej (przeciw muftiemu), zorganizowanej w stronnictwie Naszaszibi’ego, z Naczelnego „omitetu” nie zmieniły stosunku rządu doń. Nie napróżno nikt w Palestynie nie wierzył, że coś mu się stanie nawet po śmierci Andrews’a. Wszak nie kto inny, jak rządowe biuro prasowe usłuźnie ogłosiło komunikat Komitetu, wyrażający „ubolewanie” z powodu tego zabójstwa, w taki sposób, że wiadomość o mordzie została ogłoszona w radio i w prasie krajowej i zagranicznej odrazu z dodatkiem muftiowskiego „ubolewania”. Żeby nie było wątpliwości, że mufti nie chciał, broń Boże, śmierci Andrews’a, człowieka, który wedle wszelkich oznak był na dobrej drodze do wykrycia centrów organizacji terrorystów i padł w chwili, gdy zbliżał się już do celu.

Gdyby szło o rząd palestyński, nieby się pewnie nie zmieniło. Zresztą mamy teraz „letnią” administrację; Wauchope jest na urlopie. Zmiana przysłała z Londynu. Za zgodą czy wbrew zdaniu Wauchope’a? To się okaże. Dopiero kilka tygodni temu otrzymały miarodajne instancje żydowskie odpowiedź w Jerozolimie, że „przeciw muftiemu nie zrobimy niczego”, i skoncentrowały nacisk w Londynie przeciwko

muftiemu i administracji. Ze skutkiem, jak widać. Tylko że w Palestynie tak drogo musi każdy krok być okupiony. Trzeba było krwi Andrews’a, aby rząd zaczął w oficjalnych komunikatach powtarzać słowa żydowskiej artykulacji wstępnych o zorganizowanej kampanii terroru i o moralnej odpowiedzialności — i wyciągnąć wnioski

Rozwiązanie Naczelnego Komitetu i jego organów prowincjonalnych (t. zn. komitetów narodowych), a zwłaszcza usunięcie muftiego z Rady Muzułmańskiej są same w sobie faktami wielkiego znaczenia. Politycznie pozostałi teraz na placu tylko emir Abdalla w Transjordanii i Naszaszibi w Jerozolimie. Nie należy dalej zapominać, że mufti zarządzał — faktycznie bez żadnej kontroli rządu ani społeczeństwa: nie ogłaszał nawet sprawozdań kasowych — wielkimi funduszami muzałmańskich dóbr kościelnych („wakf”), otrzymującymi notabene przeważnie za pośrednictwem rządu, i że cały aparat muzałmańskich sędziów religijnych, duchownych i kaznodziej był na jego usługę. Kadzi, mufti (miejscowy) i szejch byli jego funkcjonariuszami i robili to, czego od nich wymagał. Poobsadzał on zresztą te stanowiska krewnymi i zausznikami i to dysponowanie posadami było jedno ze źródeł potęgi.

To się teraz powinno skończyć. Czy się skończy? Czy po usunięciu dotychczasowego pana wpuści rząd powiew świeżego powietrza do tej ostoi samodziernia jednostki, najczarniejszej reakcji klerikalnej i społecznej i krwawych porachunków? Czy nastąpił w ogóle zwrot w polityce rządu palestyńskiego?

W każdym innym kraju nie mogłoby być wątpliwości w tym względzie. Ale w Palestynie? W kraju, gdzie po najefektowniejszym nawet kroku napróżd przychodzili zwykle dwa kroki wstecz i gdzie każdemu posunięciu „po myśli Żydów” obowiązkowo (dla „równowagi”) przydać należało następne posunięcie wprost przeciwnie? W tym kraju przyzwyczailiśmy się do najdziwniejszych konsekwencji w najjaśniejszych, zdawałoby się, sytuacjach. Nie śpiemy się z przepowiedniami zmian.

Okno na świat

UMÓWMY SIĘ...

PARADA I MASKARADA.

Ciekawość tłumów nie ma granic: gdy obalono monarchię Hohenzollernów, i pałac królewski udostępniono dla odwiedzin ludzi szarych, można było w niedzielę — i w tygodniu — spojrzeć długie ogonki tłumów przeciągających po przez pokoje w których mieszkał ostatni Kaiser. Mężczyźni w różnym wieku i niewiasty z różnych „kół“ towarzyszyli przeciągającym przez pokoje Kaisera, dotykano rękami, gdy wózny odwracał głowę, kap i łóżek, a sam słażałem jak jakaś Schätzchen czule odezwała się do swego kawalera:

— A moi państwo to mają znacznie ładniejsze kapy...

Trudno włączyć te tłumy, które opłacały 1 Mark, by przyjrzeć się mieszkaniu i meblom Kaisera do armii monarchistycznej wielbicieli Wilhelma II: trudno tak samo zaliczyć te niezliczone tłumy, które bez opłaty 1 Mark mogły przyjrzeć się osobie przejazdowi Duce w Berlinie, do rzędu pokłonników ustroju totalnego.

Korespondenci pism angielskich i francuskich, którzy przyglądali się uroczystościom, paradom berlińskim twierdzą, iż entuzjazm nas niemieckich dla Duce jest bardziej aniżeli wątpliwy. Nie należy mieszać ciekawości z entuzjazmem, zbiegowiska z rozentuzjazmowanym tłumem. Sąd parady berlińska nie jest wcale równoznaczna z przyłączeniem się bezapelacyjnym ludności Berlina do linii wytkniętej przez tych polityków.

Circenses — wielkie, inscenizowane parady i zabawy ludowe od niepamiętnych

czasów mają cel z premedytacją wytknięty przez inscenizatorów: stłumienie podziemnych nurtów, prądów, które groźnie jakoś straszą po nocach samodzierczów. Zatem, pragnąc podsumować bilans wizyty berlińskiej zaznaczymy przede wszystkim, iż te parady miały cel przeznaczony na wewnątrz: stłumienie w krzyku i warkocie bębnowym niezadowolenia w Niemczech i we Włoszech. A o trudnościach, jakie Duce napotyka w swym kraju świadczy chociażby wykrycie ostatnio frakcji opozycyjnych w łonie partii faszystowskiej.

W obliczu tych wypadków, apel 115 milionowej ludności tych dwóch krajów, o którym mówił Mussolini brzmi niejako przesadnie: jest to zesumowanie czysto mechaniczne, rachunek zrobiony bez gospodarza.

Obok parady — maskarada. Inaczej nie można nazwać oświadczenia Mussoliniego, że „w Niemczech i we Włoszech nie ma dyktatury“ i że „największymi i najprawdziwszymi demokracjami, jakie zna dzisiaj świat, są demokracje niemiecka i włoska“.

Dziwny urok ma widać obecnie słowo demokracja, skoro sam Duce, które je wyklął nieraz ze swego słownika, uważał za wskazane je użyć i przypomnieć. Dziwny urok ma smac dla narodów słowo: wolność i słowo pokój, skoro Duce, „teoretyk“ „męskiego“ załatwiania spraw na drodze wojny, uważał za konieczne wielokrotnie o pokoju wspominać. Powiedział on kilkakrotnie:

„Służymy najlepiej tym interesom, które wykraczają po za obręb naszych dwóch narodów stanowiąc winny wła-

ściwy interes całej Europy... My narodowi socjaliści i faszyci, chcemy pokoju i będziemy zawsze gotowi służyć dla pokoju... Wspólnie kroczyć w jednym, niezachwianym celu“.

Pokój... Demokracja... Cóż to za ironia losu, że to Duce zmuszony jest tak mówić. Przypomnijmy sobie, że to właśnie on gromił demokrację francuską, mówiąc:

„Wobec narodu, który skłania się ku upadkowi, my Włosi, naród co wzrasta w potęgę, mamy swe przywileje...“

A teraz cóż pozostaje po za maskaradą, po za paradą berlińską? Wspólnie celów rewizjonistycznych w Hiszpanii, nad morzem Śródziemnym, na Wschodzie? Być może — należałoby jednak sprawdzić, czy szprychy na których została osadzona ta oś Berlin — Rzym są naprawdę tak solidnej konstrukcji, że oś ta jest dla świata pozycją trwałą i niezmienną.

Francuskie pismo „Marianne“ przypomina obecnie wizytę włoskiego męża stanu Crispi i Bismarcka: jak wiadomo Crispi był rzecznikiem włoskiej polityki zbliżenia z Niemcami, oraz kursu antyfrancuskiego. Otóż w roku 1887 humorystyczne pismo włoskie „Fischietto“ zamieszcilo karykaturę Bismarcka i Crispi z następującym podpisem:

„Jeśli jego Eksceleńcja, pan premier udał się, by odwiedzić Bismarcka, celem zapoznania większej roli Italii w koncercie europejskim, miejmy nadzieję jednak, że zarezerwował partię muzyki włoskiej, i że nie zadowolili się tylko akompaniowaniem do utworów niemieckich“.



Jak wiadomo, ówczesne przymierze zakończyło się w roku 1914 zdradą Włoch, które ruszyły przeciw Niemcom: nie przesądźmy zatem sprawy z góry. Nie wiadomo jeszcze, czy żołnierze włoscy znajdują się obecnie w jednych okopach z żołnierzami niemieckimi, czy czasem ta wielka parada i maskarada nie zakończy się wznowieniem starych i bynajmniej nie przebrzmiałych sporów...

ZGRZYT NA BALU.

Jeszcze nie przebrzmiały ostatnie marsze orkiestr na balu berlińskim. — gdy nagle rozległ się dźwięk, który spóźnionych gości parady - maskarady napełnił trwogą, by nie rzec już paniką.

Przemówienie Prezydenta Roosevelta, wygłoszone w Chicago, gdzie ten mąż stanu w jasny i wyraźny sposób sprecyzował zwrot w polityce Stanów Zjednoczonych, zerwanie z dotychczasową polityką izolacji, jako też zapowiedział udział w rozgrywce europejskiej — nie mógł sprawić przyjemności zwolennikom pokoju w sosie totalnym. Słowo pokój w sosie totalnym ma bowiem zupełnie inne znaczenie, aniżeli to słowo w sosie demokratycznym.

Premier angielski, Neville Chamberlain przemawiając kilka dni po Rooseveltcie, powiedział:

„Dotychczas przypuszczano, że Stany Zjednoczone, najpotężniejszy naród świata, zadowolili się polityką wyraźnie „izolacyjną“. Ale prezydent Roosevelt zrozumiał, że jeśli zezwoli

się na rozszerzenie tego, co nazwał światową epidemią nielegalności, — żaden naród nie ostanie się po za-atakim. W swojej deklaracji o konieczności powrotu do wiary w słowo i zdrowie traktatów, dał wyraz wierzę tego kraju, jako też swojej, a jeśli chodzi o wezwanie do wspólnego wysiłku na rzecz pokoju, — nasz rząd będzie całkowicie z nim...“

To też smutne refleksje na temat przemówienia Roosevelta snuła prasa niemiecka i prasa włoska: starają się one pomniejszyć znaczenie tego przemówienia, stępić jego ostrze. Tak na przykład „Frankfurter Zeitung“ usiłuje dowiedzieć, że przemówienie Roosevelta to tylko amerykański bluff, nie mający większego znaczenia. Japonia — zapewnia pismo niemieckie — trwać będzie nadal przy swej polityce, aż osiągnie swój cel. Ameryka, gdyby nawet chciała, nie potrafi przeszkodzić w planach rządów europejskich dążących do pokoju z kuchni totalnej. I pismo niemieckie kończy swój artykuł zapewnieniem, że:

„wstąpienie Stanów Zjednoczonych do nowej epoki zupełnie nie nasuwa nam niepokoju, tak jak chciano by w niektórych kołach“.

To ostatnie zapewnienie jest pełne wymowy: nie należy przypuszczać, by Roosevelt rzucił słowa na wiatr. Jego obecne wystąpienie było przygotowane w ciągu długich miesięcy szeregami konferencji z mężami stanu Europy, było ono przygotowane ofensywą japońską na lądzie chińskim i poczynaniami „europejskich Japończyków“ na półwyspie pirenejskim.

Polityka kulturalna w Polsce

Obok życia politycznego, które staje się z dnia na dzień coraz bardziej burzliwe, płynie szerokim nurtem życie kulturalne. Naturalnie, ciszej, skromniej, jakby orientując się w decydujących w chwili obecnej nastrojach.

Już od szeregu bowiem lat polityka „czysta“ całkowicie góruje nad zagadnieniami kultury i oświaty. Wywołało to, rzecz prosta, jaskrawą dysproporcję w rozwoju tych czynników życia społecznego.

Przy tendencjach obecnie panujących znajdujemy raz jeszcze potwierdzenie przysłowia „inter arma silent musae“. Gwałtownie wzrastają zbrojenia przy jednoczesnym obniżeniu poziomu życia kulturalnego.

Interesujące i wymowne dane z tej ostatniej dziedziny znajdujemy w ciekawej encyklopedii współczesnego życia społecznego w Polsce — Małym Roczniku Statyst. na r. 1937. Ta złotowa książeczka jest nie tylko najlepszym informatorem wielu aktualnych zagadnień, ale rzuca zarazem dużo światła na bilans współczesnej kultury w Polsce.

Wskutek wymienionych wyżej okoliczności bilans ten wypada, dosyć nie wesoło. Można stwierdzić, że na niektórych ważnych terenach, jak np. oświata i szkolnictwo nie tylko nie osiągnięto większych sukcesów, ale nastąpiło wręcz znaczne cofanie się. Nawet alfabetyzm i półalfabetyzm nie został wskutek błędnej polityki zmniejszony. A nawet zmogły się czynniki, które ten kompromitujący stan podtrzymują. A jednocześnie zajmujemy pierwsze miejsce w stosunku do innych krajów europejskich w dziedzinie groźnych chorób społecznych (gruźlica) i procentie śmiertelności. W krajach o wysokiej kulturze wielu chorób u nas bardzo „popularnych“ nie spotyka się. Np. tyfus brzuszy czy plamisty, pochłaniający u nas tysiące ofiar, oddawna jest tam wytopiony.

GROŹNY STAN OŚWIATY.

Urzędowe dane z dziedziny kultury i upowszechnienia oświaty brzmią wręcz rozpaczliwie. Stwierdzić można nie tylko pozostawienie ok. miliona dzieci poza szkołą (20 proc. ogółu), ale równocześnie ogromne obniżenie poziomu.

Przejdźmy do konkretnych dowodów. Wydatki na oświatę budżetu skarbu Państwa i Związków Samorządu Terytorialnego zostały zmniejszone o 154 mil. 600 tys. zł. Polski budżet oświatowy zmniejszył się o 33 proc. (Rok 1928—29 i r. 1936—37).

Fakt powyższy staje się szczególnie jaskrawym, gdy się weźmie pod uwagę, że na skutek wysokiego przyrostu naturalnego wzrosła w tymże czasie poważnie liczba dzieci szkolnych. Przybyło blisko 2 mil. dzieci.

Bardzo niepokojąco przedstawia się sprawa etatów nauczycielskich oraz liczba dzieci, przypadająca na 1 nauczyciela. W dziedzinie tej ujawniają się niesłychane zaniedbania, które w wielu wypadkach tworzą fikcję powszechności oświaty i sprzeciwiają się elementarnym wymogom pedagogicznym.

Ale nie bądamy gołosłowni. W większości państw zachodnio - europejskich (Francja, Belgia, Anglia, państwa skandynawskie i t. d.) przypada na 1 nauczyciela ok. 30—35 uczniów. U nas zaś w olbrzymiej większości wypadków 1 nauczyciel naucza ok. 60 uczniów (w wielkich miastach), a na wsi liczba dzieci na 1 nauczyciela dochodzi do 160.

Gdyby nawet wziąć za podstawę normy Min. Oświaty dla publ. szkół powsz. wypadnie, że w Polsce brak obecnie ok. 45000 nauczycieli.

Ale co smutniejsze i nie mniej groźne, to brak odpowiednich izb szkolnych. Ogromna większość dzieci uczy się w ciasnych i niskich izdebkach, a niektórzy siedzą prawie że na parapetach okien. Niestety, nie ma w tym przesady. Według dokładnych obliczeń niedobór izb szkolnych w Polsce wynosi 70.000 izb.

NAPRZÓD CZY WSTECZ?

Powyzsza sytuacja jest niezwykle groźna i musi być skutecznie zwalczona. Ten milion po za szkołą to przyszli dorośli analfabeci. Jest to wynikiem błędnej polityki oświatowej i zaniedbania najważniejszego terenu społecznego.

Tak się jakoś składa w tych czasach, że wciąż wzrastają i decydują wydatki „ważniejsze“, co naturalnie powoduje zepchnięcie wydatków na oświatę i kulturę na coraz dalsze miejsce. Obok strat ilościowych na terenie oświaty, groźnie przedstawia się obniżenie poziomu w szkolnictwie. Na przestrzeni 10-ciu lat liczba szkół o jednym tylko nauczycielu prawie się nie zmieniła. Liczba szkół jednoklasówek stale wzrasta. W szkołach powszechnych zaledwie 36% uczniów uczęszcza do pełnej szkoły — siedmioklasowej. Przytacza się również inną groźną statystykę. W r. 1934 z ogółu jedenastoletnich dzieci w szkole było 91%, a czternastoletnich — tylko 18%. Nie cała piąta część!

SUBTELNOŚCI POLITYKI KULTURALNEJ.

W zakresie ogólnej polityki kulturalnej musimy stwierdzić, że z jednej strony miarodajne władze zaniędbują konkretne akcje w kierunku upowszechnienia kultury, a z drugiej strony istniejąca działalność kulturalna (szczególnie mniejszości narodowych krepują i ograniczają, starając się dostosować ją do „autorytatywnych“ tendencji. Dowody tego mamy na każdym kroku. Należy wziąć pod uwagę program „Polskiego Radia“ i metodę jego reakcji na aktualne zagadnienia społeczno - kulturalne. To samo stwierdza się na innych terenach życia kulturalnego.

A stosunek cenzury do literatury, prasy i filmu? Tak więc od dłuższego czasu ukazują się bez najmniejszych przeszkód hitlerowskie broszury podburzające oraz publikacje, chwalebne reakcyjno - faszystowską Hiszpanię, znajdującą się pod cudzą opieką Włoch i Niemiec.

W tymże samym czasie większość książek, przedstawiających zmaganie się demo-

kracji hiszpańskiej zostaje konfiskowana. Naturalnie, mamy na myśli książki nie komunistyczne.

Zresztą i w tej ostatniej dziedzinie, jak to niedawno zauważyła półurzędowa „Gazeta Polska“ odzywa się krzykliwie maniactwo, za którym kryją się często czyste prywatne interesy. Tak np. wielko-ziemiański „Czas“ wszystkich zwolenników reformy rolnej wraz z samym ministrem rolnictwa gotów zaliczyć do „komunistów“.

A film? I tutaj decyduje „czysta“ polityka, która dyktuje politykę kulturalną. Ocenzurowanie filmów trwa b. długo, odbywa się bowiem drobiazgowo analiza nie tylko treści, ale niemal mrugnięcia oka artystów.

Interesująco też przedstawia się zestawienie ocenzurowanych filmów według pochodzenia. Stwierdza się gwałtowne zmniejszanie się przywozu filmów zagranicznych. I tu właśnie decyduje polityka... Tak więc w 1929 r. dopuszczono filmów czeskich — 10, a sowieckich — 9, ale w r. 1936 ocenzurowano już tylko po 2 filmy. W tym samym 1929 r. ocenzurowano filmów angielskich — 50, a w r. 1936 tylko — 8, francuskie zaś spadły z 83 (1929 r.) do 11 (1936 r.).

Przywóz filmów amerykańskich, najbardziej u nas popularnych spadł o przeszło połowę.

Charakterystyczne dla tego okresu były zmiany w przywozie filmów niemieckich. Oto w 1929 przywieziono do nas 157 filmów niem., w r. 1933 — rok dościsła do władzy hitlerowców mieliśmy 34 filmy, w następnym zaś roku wskutek reakcji społeczeństwa już tylko — 6.

Ale od chwili rozpoczęcia się „przyjaźni“ polsko - niemieckiej liczba filmów hitlerowskich zaczęła wzrastać, dochodząc w 1936 r. do 68, i zajmując drugie miejsce po wielkiej produkcji amerykańskiej. Wiadomo powszechnie, żeśmy się nigdy nie zachwycali „ciężkimi“ filmami niemieckimi, ale teraz „wyższa polityka“ kulturalna gwałtownie zmusza nas do zachwyty.

NAUKA, SZTUKA, PRASA.

W zakresie teatralnym osiągnięcia również są nie wielkie. Mamy w całej Polsce 47 teatrów stałych i 56 objazdowych, a miast — 603. W języku polskim teatrów było — 36 stałych i 31 objazd., żydowskich — 8 stałych i 7 objazdowych, a ruskich (ukraińskich) — 14 objazdowych, niemieckich — 2 stałe oraz 2 teatry rosyjskie.

Z braku miejsca nie możemy zbyt szczegółowo zajmować się zmianami na wielu odcinkach kulturalnych. Wskażemy tylko, że zasiłki z budżetu skarbu państwa na popieranie nauki i sztuki (badania, wydawnictwa, wystawy, propaganda artyst., i kongresy) oraz wydatki Funduszu Kultury Narodowej na te same cele oraz na stypendia uległy siedmiokrotnemu zmniejszeniu.

Szkół artystycznych o wyższym poziomie jest w całym państwie — 7, w tym trzy szkoły muzyczne, trzy sztuk pięknych i 1 dramatyczna.

Niedostatecznie rozwinięta jest organizacja czytelni i bibliotek. W 1935 r. liczba wszystkich druków nieperiodycznych wynosiła 7460 egzempl. o nakładzie ok. 20 milionów. Skromne te cyfry zależne są od poziomu oświaty i liczby bibliotek.

Przeciętny nakład książki w Polsce wynosi 2000 — 2500 egzempl. Jak na 34 milionowe państwo jest to stanowczo niedostateczne.

Ciekawe jest zestawienie druków i czasopism według języka. Otóż z 7460 druków wydano w jęz. polskim — 6184, żydowskim i hebrajskim — 481, ukraińskim — 223, niemieckim — 167, rosyjskim — 44, inne — 338.

Czasopism było w końcu 1935 r. — 2186, z czego w samej Warszawie — 828. Pism codziennych było — 165 (w W-wie 35), tygodników 389 (w stolicy — 102), dwutygodników i mies. 1090 (W-wa — 454). Z pomiędzy 2186 czasopism ukazuje się w jęz. polskim — 1833, żydowskim i hebrajskim — 102, niemieckim — 101, ukraińskim — 94, rosyjskim — 14, białoruskim — 13.

A teraz warto porównać liczbę druków i czasopism według języka z liczbą ludności wg. języka ojczystego (1931). Tak więc podał język polski — 68,9% ludności państwa, ukraiński — 10,1%, żydowski z hebrajskim — 8,6% (a wyznaczenie moż. — 9,8%), niemiecki — 2,3%, białoruski — 3,1%, rosyjski — 0,4%.

Na ogólną liczbę 47.200 studentów w 1935—36, stosunki wyznaniowe tak się przedstawiają: rz.-kat. — 77,9%, grekokatol. — 3%, ewangel. i prawosław. po — 2,8%, a wyznania moż. — 13,2%; inne — 0,3%.

POLITYKA KULTURALNA A ŻYDZI.

Ogólny stosunek władz do życia i potrzeb 3 i pół milionowej ludności żydowskiej w Polsce, znajduje swój specjalny wyraz i na terenie polityki kulturalnej. Stosunek ten dałby się określić jednym zdaniem: wcale nam nie zależy na waszej oświacie i kulturze.

Liczba publicznych szkół powszechnych dla Żydów ulega zmniejszeniu. Systematycznie ruguje się nauczycieli — Żydów z publ. szkół żydowskich, nie dając im zatrudnienia w szkołach polskich. Na miejsce wydalonych Żydów przyjmuje się do szkół żydowskich, chrześcijan, którzy nie chcą nauczać w niedzielę (dzieci zaś nie chcą w sobotę). W ten sposób łamie się zasady pedagogiczne i religijno - wychowawcze, a dzieci mają naukę tylko 5 razy tygodniowo.

W dziedzinie polityki kulturalnej władz wyróżnia się absolutnie prawie obojętność wobec żyd. instytucji kulturalnych (teatr, muzyka, sztuki plastyczne) oraz dla literatury i bibliotek żydowskich.

Oddzielną wreszcie kartę, jakże aktualną i smutną zarazem stanowi polityka władz miarodajnych wobec żyd. młodzieży akademickiej. Również dają się we znaki trudności w zakładaniu szkół ogólnych (dokończenie na str. 4-tej)



Było rzeczą łatwą do przewidzenia, że Roosevelt zmuszony zostanie do kroków stanowczych w najbliższym czasie. Wybór chwili tego oświadczenia świadczy o tym, że amerykańscy mężowie stanu zdają sobie świetnie sprawę z sytuacji na lądzie europejskim. Jeśli sami może nie orientują się dobrze „w terenie“, — to zapewne mają świetnych informatorów w postaci ambasadorów Francji i Anglii.

Wybór chwili przemówienia Roosevelta, gdy w Europie stojmy w przededniu wielkiej rozgrywki w niektórych krajach, gdy — zapewnia tak miarodajna osoba, jak Prezydent Czechosłowacji Benes, że na terytorium jego państwa szkuje się zamach w postaci „nowej Hiszpanii“, — świadczy dobitnie, że talni zwolennicy pokoju nie będą mogli tego „pokoju“ osiągnąć w spokojny sposób.

MASKARADA TERMINÓW.

Wracając do terminów, tak chętnie używanych obecnie przez totalnych mężów stanu, należało by wyrazić życzenie, by Akademia Umiejętności w każdym kraju wydała słownik „pseudonimów politycznych“.

Ciekawy byłoby to słownik — umówilibyśmy się wówczas co do znaczenia wielu słów i terminów.

Słowo pokój miało by wielorakie znaczenie, w zależności od tego, kto by je głosił. Znaleźlibyśmy więc tu następujące wyjaśnienia.

POKÓJ — w znaczeniu zwykłym: stan, podczas którego konflikty między narodami zostają załatwione bez uciekania się do krwawych rozgrywek. To samo słowo w dialekcie totalnym oznacza: interwencję, narzucenie swej woli innym narodom. Tak więc, na przykład, pokój w Hiszpanii w gwarze totalnej oznacza: bombardowanie Guerniki, wyczyny oddziałów tak zwanych ochotniczych w Almerii i t. d.

DEMOKRACJA — oznacza na ogół władztwo ludu. W gwarze totalnej demokracja nazywamy ustrój w którym jeden wódz osądza, iż jest tyle wart, co cały lud.

PORZĄDEK — oznacza stan rzeczy, w którym rządzi prawo. W gwarze totalnej oznacza ład, w którym wszystko zostało podporządkowane interesom jednej grupy. Wszystko inne oznacza anarchię...

I tak dalej: kultura oznacza w gwarze totalnej bicie ludzi bezbronnych... wolność oznacza swobodę pobytu między obozem koncentracyjnym a więzieniem...

Umówmy się co do znaczenia tych słów, pamiętając o tym że jesteśmy na maskaradzie, gdzie „sam czart totalny prowadzi bal“...

WŁADYSŁAW KONIC

Dzieje handlu żydowskiego w Polsce^{*)}

Na prawdę bardzo na czasie ukazała się ta monumentalna praca pióra doktora Ignacego Schippera, który daje nam bardzo ważny przyczynek nie tylko do roli gospodarczej, ale nawet do historii Żydów w Polsce.

Dr. Ignacy Schipper ma za sobą cały szereg poważnych prac poświęconych życiu gospodarczemu żydostwa polskiego. Nie licząc w języku żydowskim drukowanych przez wyd. IWO, napisał dr. Schipper po polsku poważną książkę poświęconą dziejom gospodarczym żydostwa polskiego w średniowieczu. Praca ta została nagrodzona na konkursie im. Hipolita Wawelberga przy wydz. filozoficznym uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie w roku 1912.

W wydawnictwie zbiorowym p. n. Żydzi w Polsce Odrodzonej znajdują się również poważne artykuły pióra tegoż autora poświęcone zasługom żydostwa polskiego na niwie handlu i przemysłu. Obecnie dzięki inicjatywie Centrali Związku Kupców, który chciał uczcić jubileusz trzydziestolecia swego istnienia 1906—1936 wydana została książka poświęcona historii gospodarczej żydostwa polskiego z uwzględnieniem działalności swej instytucji. Opracowanie takiej poważnej pracy powierzono doktorowi Schipperowi zupełnie zresztą słuszenie, bowiem nikt tak jak dr. Schipper z szczególami, a zarazem wspaniałym lekkim stylem nie potrafiłby dokonać tak owocnej pracy dla upamiętnienia działalności żydostwa polskiego.

Dziś kiedy ze wszystkich szpałt prawie całej prasy polskiej w wyjątkiem kilku organów postępowo-opozycyjnych rozlega się nagonka na żydostwo, że jest ono elementem nieproduktywnym i że przyczynia się do destruktywnej działalności na terenie państwa — na prawdę trudno o godniejszą odpowiedź jak dzieło doktora Schippera.

Dr. Schipper rozpoczyna swą ciekawą pracę od czasów kiedy państwo polskie nie ukazało się jeszcze na arenie dziejów.

Albowiem działalność kupców lwowskich na terenie dzisiejszej Rzeczypospolitej rozpoczęła się już w IX stuleciu, kiedy cała polska krajowa pokryta była głuchymi puszcami. Traktami ciągnęli kupcy żydowscy wożąc na karawanach towary z dalekiego wschodu do środkowych i zachodnich krajów europejskich.

Główna rola Żydów w handlu na terenie Polski rozpoczęła się w okresie panowania Kazimierza Wielkiego. Wielki ten monarcha docenił rolę naszych ojców i dzięki niemu nastąpił rozkwit miast polskich przy czynnym udziale Żydów.

Bardzo znaczne obroty robili Żydzi krakowscy Jordan i syn jego Lewko. Również w XV wieku odgrywali Żydzi wielką rolę przy pośrednictwie handlowym między Polską a Turcją. Takimi potentami mającymi prawie monopol byli Żydzi Dawid, Abraham i Mojżesz.

Tak dowodzi jednak dr. Schipper, już w końcu tego stulecia przyszły ograniczenia dla Żydów.

W roku 1485 nie wolno było Żydom handlować w Krakowie tylko na Kazimierzu. Wielką zaś rolę odgrywali Żydzi na ziemiach kresowych. Prowadzili handel futrami, których dostarczała zwierzyzna, żyjąca w dziewiczych lasach na ziemiach Rusi i Litwy. Słynął jako miasto w którym centralizował się handel futrami Brześć n/B. Także Poznań prowadził handel futrami, które wywożono do Niemiec, a kierował tym handlem Żyd poznański Chaim.

Żydzi w pobliskim Gnieźnie mieli w swych rękach cały handel wełną i trudnili się wyrobem sukna. Dzięki tym Żydom wiele pieniędzy zostało w kraju, gdyż przeważnie wszelkie towary tekstylne sprowadzano bądź z Niemiec bądź z Flandrii.

Bardzo szczegółowo kreśli dr. Schipper niezyciowy stosunek mieszczaństwa polskiego do Żydów, które przyczyniło się do tego, że w całym szeregu miast polskich zabroniono Żydom zamieszkiwać i nastąpiło wygnanie ludności żydowskiej. Jednak wielu magnatów polscy, doceniali zasługi Żydów jako rzeczywistych twórców handlu żydowskiego. Żydzi byli pierwszymi, którzy eksportowali towary polskie po za granicę kraju. Na uwagę zasługuje ten znamienity fakt, że eksporterami drzewa byli już w XVII wieku Żydzi.

Również dzierzawy warzelni i myt celny mieli w swych rękach Żydzi Saul, Judyca Wahl. Aby Żydzi handlowali uczciwie baczyla nad tym starszyzna żydowska (starsi kahalów). Jeździli Żydzi na jarmarki do Lipska i Frankfurtu n/M sprowadzali stamtąd towary zagraniczne oraz wywozili surowce z Polski, które na tamtejszych targach sprzedawali.

Poza tym Żydzi z zagranicy utrzymywali kontakt z Polską. Na uwagę zasłu-

gują dwaj potężni bankierzy wiedeńscy Samuel Oppenheimer i Samson Wertheimer. Finansowali oni dwór królewski oraz możnych panów.

Dr. Schipper wspomina o stratach i spustoszeniach jakie mieli Żydzi na skutek wojen i klęsk, które nawiedziły Polskę w XVII wieku.

Dopiero za czasów panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego kwestia żydowska zaczęła się bliżej interesować. Przytacza dr. Schipper zdanie niejakiego Z., który w roku 1774 stwierdził, że Żydzi zajmują się przeważnie czynnym handlem, co jedynie przynosi korzyść krajowi, natomiast kupcy chrześcijańscy prowadzą handel pasywny, a nawet destruktywny, sprowadzają bowiem do Polski towary, Żydzi zaś wysyłają z Polski towary przez co przybywa krajowi pieniądza. Dlatego też twierdzi autor, że Żydzi przynoszą krajowi tylko pożytek. Jacek Jezierski również pokreślił korzyści jakie przynoszą Żydzi krajowi przez swą wielką ruchliwość. Eksportują bowiem więcej aniżeli importują. Tadeusz Czacki, który zabierał często głos w kwestii żydowskiej nawoływał aby Żydom przyznać prawa obywatelskie. Kraj z nich będzie miał dobrych i pożytecznych obywateli.

W czasie obrad Sejmu Czteroletniego dużą rolę odegrał Żydzi Samuel Hirszkowicz, protoplasta rodziny Kronenbergów i Jakub Epstein, późniejszy bankier warszawski. Gdy nastąpił okres zwycięstw Napoleona i zostało utworzone przezeń Księstwo Warszawskie grono poważniejszych kupców wystąpiło z petycją aby otrzymać prawo zamieszkiwania we wszystkich częściach stolicy, albowiem nie różnią się od innych obywateli ani strojem, ani mową. Byli to już tak zwani Żydzi emancypowani, pochodzący głównie z Niemiec i Czech, pozostający pod wpływem prądów asymilatorskich Mendelsohna. Mieli oni własną synagogę oraz dzieci swoje wychowywali według zupełnie nowoczesnych zasad. Takim kupcem był Nuchim Bröner oraz Józef Flatau i kilkunastu innych.

Petycja ich tylko w części została uwzględniona.

Żydzi w Warszawie, pomimo, że jeszcze faktycznego pozwolenia na powrót nie mieli, zaczęli się coraz silniej osiedlać i przesiedlać z Pragi, gdzie pierwotnie zamieszkiwali, gdyż tam była gmina żydowska założona przez Szmla Zbytkowera znanego liweranta i bankiera, który założył bractwo i cmentarz. W Warszawie Żydzi gęsto zamieszkiwali okolice Pocijowa i tam silnie kwitnął handel.

Dobrze ujął dr. Schipper historię handlu żydowskiego w dobie b. Królestwa Kongresowego. Okres ten zaznaczył się powstaniem całego szeregu firm bankierskich, które później doszły do wielkiego znaczenia jako poważne domy bankowe, dzięki którym kupiectwo i przemysł mogły, mając tani kredyt, pomysłnie się rozwijać. Z poważniejszych bankierów, którzy istnieli w dobie b. Królestwa Kongresowego wymienia dr. Schipper, między innymi, Kronenberga, Epsteinów, Janaszów i Zbytkowera-Sonnenberga.

W tymże czasie powstał przemysł włókienniczy, w którym jak podaje dr. Schipper Żydzi również zajmowali nieposlednie stanowisko.

W bardzo szczegółowy sposób kreśli doktor Schipper walkę kupiectwa żydowskiego o pełne równouprawnienie w Zgromadzeniu Kupców i na Gieldzie warszawskiej. Żydzi odnieśli zwycięstwo dzięki reformie Wielopolskiego.

Okres przedwojenny również przynosi nam w pracy dra Schipper wiele ciekawych szczegółów. Przez cały czas na cele Zgromadzenia Kupców stali bądź żydzi bądź neofici. Dzięki właśnie tym Żydom i neofitom nastąpiło wzmocnienie kupiectwa polskiego i wpływów jego zarówno na terenie życia przemysłowo-handlowego w imperium rosyjskim jak i wśród sfer rządzących.

W bardzo dokładny sposób pisze dr. Schipper o działalności Blocha, Kronenberga i Epsteinów. Charakteryzuje stosunek tych neofitów do żydostwa i zasługi ich dla kraju.

Państwo — przedsiębiorstwem, obywatele — udziałowcami

Cechą interesu i potrzeb społeczeństwa wobec państwa jest żądanie możliwego maksimum ochrony i udogodnień egzystencji, a cechą interesu i intencji państwa wobec społeczeństwa jest żądanie możliwego maksimum świadczeń na jego ręce. Interesy narodu mogą leżeć, jak się często zdarza w granicach danego państwa, lub wychodzić poza te granice. Natomiast interesy państwa są we wszystkich wypadkach normowane zagadnieniem konkurencji z innymi państwami. Społeczeństwo, względnie naród, jak długo jest tylko przynależnym do państwa, dąży do współwłasności, względnie własności na państwie, a gdy dojdzie do tej własności samorzutnie walczy o możliwe najpełniejsze, stałe, bezpośrednie wykonywanie praw swej własności. To jest istota wszystkich dążeń i walk wolnościowych na terenie wewnętrznym od czasów najdawniejszych po dziś dzień. Państwo natomiast, jako nadprzedsiębiorstwo w stałej konkurencji i walce, dąży do największej sprawności wykonawczej i do największej zdolności obronnej, względnie uderzeniowej i dlatego broni się, jak każde przedsiębiorstwo większego stylu przed taką organizacją w wykonaniu władzy przez właścicieli, przy której mogłaby cierpieć jego zdolność działania. Ten faktyczny układ tłumaczy dlaczego wszelkiego rodzaju ideologie państwowe bronią się przed sejmowładztwem. Różni się wreszcie interes narodu i państwa jako taki, przede wszystkim i zasadniczo pod względem jakości własnych, szczegółowych zadań, które państwo i naród mogą zrealizować w swym zakresie.

Prof. Górka omawia wypadki politycznej zgodności interesów państwowego i narodowego, dochodząc do wniosku, że wszystko co jest i leży w interesie Państwa Polskiego staje się automatycznie korzyścią narodu polskiego, jako jego właściciela. Tak samo automatycznie wszelka szkoda, wyrządzona państwu polskiemu, jest szkodą narodu polskiego.

Autor natomiast stworzył sobie „teorię nieodwracalności interesów”, wedle której „interesy państwa nie może być sprzeczny z interesem narodu, ale interes narodu może kolidować z nakazami interesu państwowego”.

Ponieważ państwo jest tym nadprzedsiębiorstwem dla celów egzystencji danej grupy ludności, o takim, czy innym właścicielu, ma tu miejsce zastosowanie tej najprostszej zasady, która obowiązuje w każdym przedsiębiorstwie handlowym. Właściciel sklepu, czy fabryki, który kocha ponad wszystko swoją rodzinę i swoje aspiracje, który zasoby i gospodarkę swego sklepu, czy fabryki podporządkowuje interesom i potrzebom własnym oraz wszystkich objętych swą wspólnotą rodzinną, czy przyjacielską, musi przez tę służbę interesom właściciela to przedsiębiorstwo, sklep, c /

wane przede wszystkim i nade wszystko w wysokości tych dochodów, uzależnionych automatycznie od dochodu społecznego i możliwości wyegzekwowania swej części od społeczeństwa, możliwe bez osłabienia tempa rozwoju majątku i dochodu społecznego, a zwłaszcza bez ruiny źródeł dochodowości. Zagadnienie wewnętrznego rozdziału tego majątku narodowego i dochodu społecznego jest ze stanowiska interesów państwowych dopiero problemem drugiego rzędu, a to nie tylko i nie tyle

fabrykę doprowadzić do bankructwa i upadku. Udziałowcy, uwzględniający w swych decyzjach ponad wszystko realizację swych potrzeb finansowych, swych sympatii, lub uprzedzeń, muszą doprowadzić swą zbiorową własność do ruiny. Właściciel natomiast, względnie pełnomocnik udziałowców, który dla odmiany z całą bezwzględnością hamuje nieraz nawet uzasadnione pretensje swoje i swoich najbliższych, czy w ogóle udziałowców-właścicieli, który obcina potrzeby nieraz tak aktualne swoje i swoich najbliższych, a wszystkie wysiłki ześrodkowuje na rozwoju swego sklepu, czy fabryki lub przedsiębiorstwa, wytwarza rezerwy i środki do walki z konkurencją lub kryzysem — rozszerza tym samym swoje przedsiębiorstwo, wzmacnia i przygotowuje na wszystkie uderzenia burz koniunkturalnych lub konkurencyjnych. W rezultacie zostawia on swoim spadkobiercom lub następcom więcej, niż objął, i zabezpiecza ich na całe szeregi pokoleń, podczas gdy przy systemie pierwszemu zostawia spadek po sobie lub po swych rządach nad brzegiem ruiny, albo tak jak w dawnej Polsce — jako bezdomne dzieci, wyzute przez zbrodniczych marnotrawców ze swego wielowiekowego spadku. Jest to zasada tak przerażająca, czy nawet prosta, a jednak tak trudna do zrośnięcia, iż ówczesny rząd rosyjski, okupujący swe sumienie narodowe wielkimi świadczeniami na rzecz Palestyny, gdyż ich przedsiębiorstwo musiało się zajmować najbardziej podówczas wziętą pożyczką państwową, w przeciwnym wypadku straciłaby stara ta instytucja swe stosunki na rynku giełdowym i swych klientów. Jest to tylko jeden z pośród tysięcy wypadków, że nakazy interesu przedsiębiorstwa i nakazy uczuć właściciela to nie tylko rzeczy różne, ale raczej przeciwne.

Interes naturalny i odruchowy każdego obywatela jest, aby mało świadczyć, a możliwie wiele korzystać. Interes państwa polega na tym, aby jak najwięcej z całego ziemiaństwa i uchwycenia, gdy ją stosujemy do państwa, które nie będą naszym innym właścicielem, jak tym nadprzedsiębiorstwem, ulega bezwzględnie i ściśle tym samym zasadom i koniecznościom, co każde inne przedsiębiorstwo.

Charakterystycznym przy tym jest, że życie stawia częstokroć prywatne przedsiębiorstwa większego stylu przed identycznymi problemami jak narody i państwa. Dla przykładu przytacza prof. Górka bardzo drastyczny fakt, jak to dom bankowy Rotszyldów, popierał i rozprowadzał w przedwojennej Francji carską pożyczkę rosyjską, właśnie w okresie pogromów żyd. w Kiszyniewie i Odessie. Rotszyldowie wówczas niewątpliwie dochodu społecznego uzyskali dla siebie celem rozbudowy swego zakresu i zdolności wzajemnych świadczeń wobec obywateli.

W konkurencji państwo jest zaintereso-

pisząc o okresie przed wojennym wspomina dr. Schipper o tendencjach antysemitycznych, jakie zaczęły panować wśród kupiectwa polskiego i dzięki temu grono kupców żydowskich przy niewielkim udziale liberalnych chrześcijan założyło w roku 1906 Związek Kupców z którego wyłonila się potężna dzisiaj Centrala Związku Kupców.

Dr. Schipper charakteryzuje nastroje przedwojenne. Bojkot kupiectwa żydowskiego na skutek wyboru posła Jagielly do Dumy a następnie przechodzi do okresu wybuchu wojny światowej.

W bardzo rzeczowy sposób wspomina o krzywdach jakie poniosło żydostwo na skutek klęsk armii rosyjskiej i denuncjacji żywiolów czarnosecinnych, które denuncjowały Żydów, oskarżając ich o szpiegostwo.

Następnie przechodzi autor do okresu okupacji niem. i austriackiej. W szczególności podaje dane o rabunkowej gospodarce okupantów, którzy niszczyli przemysł krajowy przez rekwizycje, stali się przyczyną nędzy i głodu całego prawie żydostwa polskiego.

Do dnia dzisiejszego bowiem chodzą wersje, które są przez najrozmaitszych pseudonaukowców od spraw żydowskich potwierdzane, jakoby okupacja była błogosławieństwem dla żydostwa polskiego.

Dr. Schipper wykazał, że okupanci zrujnowali przede wszystkim ludność żydowską rekrutując bezlitośnie wszelkie surowce, części maszyn i gotowe towary. Dzięki tej gospodarce rabunkowej ludność żydowska straciwszy warsztaty pracy przymierała głodem. Choroby zakaźne, tyfus i krwawa dyzenteria pustoszyły miasteczka żydowskie, ścigając żniwo śmierci.

Jednak w tym okresie Żydzi handlowcy, widząc groźbę sytuacji, zaczęli się silniej organizować i przystąpili do organizacji skupiającej całe prawie kupiectwo żydowskie.

Przechodząc do okresu Niepodległości Polski, dr. Schipper podaje nam ciekawe dane o sile energii kupiectwa żydowskiego, które pierwsze dało inicjaty-

wę w sprawie nawiązania kontaktu z zagranicą i przyczyniło się w znacznej mierze do ożywienia handlu w kraju.

Również kupiectwo żydowskie, przytacza dr. Schipper — przyczyniło się do uruchomienia przemysłu krajowego, finansując cały szereg fabryk, które dzięki temu mogły na nowo rozpocząć produkcję i zatrudniać tysiące rąk robotniczych.

Następnie przechodzi dr. Schipper do czasu kryzysu gospodarczego w związku ze stabilizacją złotego, gdy nastąpiły ciężkie czasy dla życia gospodarczego kraju. Cały szereg przedsiębiorstw, które miały tradycje solidnych firm zachwiał się lecz pomimo wszystko kupiectwo żydowskie przetrwało ten okres i gdy nastąpił przewrót majowy a z nim poprawa sytuacji ekonomicznej, kupiectwo żydowskie nadal pracowało dla dobra kraju.

Ostatnia część dzieła poświęcona jest obecnym czasom i związanym z nimi represjom przeciwko Żydom, za pomocą polityki eksterminacyjnej. Te dzieje dobrze sami znamy i o nich nie daję dłuższego sprawozdania.

Książka kończy się charakterystyką działalności Centrali Związku Kupców, z którego widać, że kupiectwo, czy to za czasów inwazji bolszewickiej, czy innych czasów, gdy tylko zaszła potrzeba pracy ofiarnej dla dobra Rzeczypospolitej — zawsze stawało z ochotą, nie szczędząc wielkich ofiar.

Dr. Ignacy Schipper dokonał pięknej pracy. Bowiem książka jego jest rehabilitacją żydostwa polskiego, które wszelkiego rodzaju żydożercy oczerniają, zarzucając mu nieproduktywność i brak inicjatywy twórczej.

Dzięki dziełu doktora Schippera wszystkie te oszczerstwa zostały zupełnie zniweczone i danymi naukowymi raz na zawsze odparte.

Dlatego też doktorowi Ignacemu Schipperowi w imieniu ogółu żydowskiego składamy serdeczne podziękowanie za jego wspaniałą pracę.

HALICZANIN

Polityka kulturalna w Polsce

(Dokończenie ze str. 3)

(odmawianie żyd. seminariom nauczycielskim i szkołom średnim żyd.-hebr. praw publicznych) oraz na terenie żydowskich szkół zawodowych.

Znane są liczne decyzje, o „lokalach szkolnych, które nie odpowiadają przepisom”. W budżecie Min. W. R. i Ośw. Publ. suma przeznaczona na zaspokojenie potrzeb religijnych 3 i pół milionowej ludności żydowskiej zwraca uwagę swą symboliczną niesprawiedliwością, szczególnie w zestawieniu z sumami przeznaczonymi dla innych grup wyznaniowych mniej liczących.

Wystarczy porównać procent ludności w państwie z sumą przeznaczoną w budżecie. Calkowita suma — to prawie 23 mil. zł., jak została podzielona? Ludność Polski wg. wyznania (1931 r.): Rz. katol. — 64,8 proc., greko-kat. — 10,4, otrzymują okr. 21 mil. zł. Wyznanie prawosł. było ludności — 11,8 proc., otrzymują 1 mil. 282 tys. zł. A na wyzn. mojż., które oficjalnie liczyło — 9,8 proc. — przeznaczono ...189 tys. zł. na ok. 3 i pół mil. Żydów. Wyzn. ewangelickie — 835 tys. ludności (2,6%) otrzymało tyle prawie, co Żydzi, bo 170 tys. zł.

A jaką politykę kulturalną stosuje się wobec Żydów w szkolnictwie powszechnym i średnim, utrzymywanym z funduszy państwowych i samorządu, a więc m. inn. i z pieniędzy żydowskich obywateli?

Wskutek specjalnych szukan znaczna większość naszej młodzieży nie ma tam dostępu i zmuszona jest korzystać z drogiego szkolnictwa prywatnego. Proszę porównać. W szkołach powsz. przyw. Żydów blisko 2%, w średnich — ok. połowę. A uczniowie rz.-kat. naturalnie odwrotnie. W prywatnym szkolnictwie stanowią czwartą część.

POLITYKA NA TERENIE AKADEMICKIM.

Jaskrawe i wymowne jest gwałtowne zmniejszenie się liczby studentów żydowskich na skutek specjalnej polityki kulturalnej i ogólnej władz (numerus clausus i nullus).

W r. 1924—25 — studenci Żydzi stanowili 21,5 proc. ogółu studentów w Polsce. Nie było to wynikiem żadnych przywilejów.

pod kątem widzenia zagadnień etnograficznych ile pod kątem widzenia partycypowania rozmaitych klas społecznych, a ściślej powiedzmy — rozmaitych sposobów, raz zarobkowania, a raz uzyskiwania dochodu z dóbr posiadanych. Z tego porządku nadrzędności i podrzędności interesu dochodzi prof. Górka od tej strony do zagadnienia mniejszościowego, które uzgadnia ze swą teorią prawnopolityczną o narodzie a państwie.

Wskazywanie na to, że ludność miast zawsze daje wyższy proc. studentów. Wskutek „numerusów” proc. żyd. młodzieży spadł w ciągu krótkiego czasu o 1/3; w r. 1934—35 wyniósł już tylko — 14,8 proc., a w r. 1935—36 dalszy spadek — 13,2 proc. ogółu studentów.

Zmniejszanie się liczby studentów Żydów przypada głównie na wydziały prawa i nauk politycznych, jak również na wydz. filozoficznych i nauk handlowych. Obok znanych trudności przy wstąpieniu na szereg wydziałów, przyczyniły się do tych stosunków dalsze trudności przy wstąpieniu do adwokatury oraz obejmowaniu stanowisk w tak wielkich działach pracy, jak administracja państwowa i samorządowa. Stosunkowo mniejszy spadek notuje się na medycynie, a na wydziałach technicznych stosunek procentowy został utrzymany na dawnym poziomie (nawet „wzrost” o 0,4 proc. w 1935—36).

Na skutek takich posunięć na terenie akademickim znaczna liczba młodzieży (kilka tysięcy) zmuszona była jechać na studia za granicę. W związku z powyższym mamy charakterystyczne cyfry.

Tak więc w ostatnich latach Żydzi stanowią 70 proc. nostryfikantów dyplomów zagranicznych, a na wydziale medycyny i farmacji procent ten dochodzi do 90. W r. 1934—35 ogółem nostryfikowano na medycynie w Polsce — 59 dyplomów zagranicznych. W tym 52 Żydów, rz.-kat. — 1, greko-kat. — 2, ewangel. — 2, inni — 2. Oto wymowa suchych cyfr.

Należy jeszcze zwrócić uwagę na nieznaną liczbę Żydów, kończących seminaria nauczycielskie oraz szkoły zawodowe. Wobec specjalnych trudności dla absolwentów wyższych uczelni, należy specjalnie pamiętać o innych działach pracy zawodowej.

Jest rzeczą jasną, że społeczeństwo żydowskie biorąc znaczny udział w zasilaniu kas państwowych i samorządowych, a między innymi i resortu oświaty i kultury, ma bezwzględnie prawo domagać się odpowiedniego poparcia moralnego i materialnej pomocy dla swych instytucji kulturalnych.

DR. A. W.

*) Dr. Ignacy Schipper: Dzieje handlu żydowskiego w Polsce. Wyd. Centrali Związku Kupców Warszawa 1937.

ROMAN BRANDSTAETTER

Pod werbel rewolucyjnych bębnow

(w 45-letnią rocznicę śmierci Armanda Levy'ego)

Armand Levy, potomek żydowskich renegeatów, właściciel bogatych włości i syn weterana wojsk napoleońskich, stał zdala od tragicznych zagadnień żydostwa; żydostwo było mu obce, leżało poza sferą jego najgłębszych zainteresowań i działalności. Ponad problemat swego pochodzenia wyznosił walkę o wolność i braterstwo powańszonych stanów francuskich i pokrzywdzonych ludów Europy; w r. 1848 na barykadach, z karabinem w ręce wywalczył wolność ludu paryskiego; to on z postrzępionym sztandarem w dłoni wiódł ulicę paryską na nagi mur rządowych bagnatów; to on pisał płomienne manifesty, wzywające naród włoski do powstania.

Miał wówczas lat dwadzieścia jeden. Jednak ponad młodą głowę przewalały się burze złowrogie; młodziutki chłopiec, umysłowo przedwcześnie dojrzały, zasnął już mroków więzienia i bolesnej męki tułaczki. Ten panicz francuski, smukły i piękny potomek arystokratycznego rodu, wiedział czym jest głód, spozierał w oczy śmierci i rozumiał ból uciśnionych; w nerwowy takt Marsylianki, pod werbel rewolucyjnych bębnow, zwiastujących nowe życie na bulwarach przerażonego Paryża — „to serce dziedzica nadreńskich majątności”

Lud paryski ubóstwiał swego trybuna.

W mglisty paryski ranek, pod Palais Royal, w gryzącym dymie karabinów i w szczęku dobytym szpad rządowych gwardii, pewien młodzieniec, niesiony na obnażonych dłoniach rozgorączkowanego tłumu, ognistymi słowami podsycił płomień entuzjazmu; wówczas to nad szalejącym tłumem, nad krzywdą uciśnionych i poniżonych huczał wysoki, tubalny głos młodziutkiego rewolucjonisty:

„W waszych piersiach drzemie wolność ludu!”

O tej samej porze, w Rzymie, u stóp tronu Piusa IX, pewien smutny, rozgorączkowany poeta, błagał papieża o błogosławieństwo dla sprawy polskiej. Wreszcie „chwyciwszy Ojca Św. za rękę, wstrząsnął nią gwałtownie i zawrzasnął: wiedz, że Duch Boży jest dzisiaj w bluzach paryskiego ludu!”

Mówca pod Palais Royal był — Armand Levy, poeta w Rzymie — Adam Mickiewicz.

Posiadali jednakowe przekonania, ten sam krystalicznie czysty charakter, płomienny zapal dla sprawy niepodległościowej, wiele niepraktyczności życiowej i — wielu wrogów.

Poznali się w Paryżu, a szczerze i głęboko zaprzyjaźnili się w Rzymie, gdzie pewnego dnia stanął Armand Levy, opalony dymem paryskiej rewolucji i wycieńczony więzieniem.

Mickiewicza zainteresowały żydowskie dzieje rodziny Levy'ego. Postać młodego Armanda, opromieniona sławą przeżytych walk, sugestionowała redaktora „Trybuny Ludów”. W ciemnych oczach Francuza palił się wschodni temperament; w nerwowych ruchach jego przejawiał się niepokój obcej rasy; w rewolucjonizmie tego bogacza z nad Renu tkwiło coś tajemniczego, co zadziwiała i pociągało zarazem. Pradziadek tego młodzieńca był jeszcze prawowitym Żydem pochylonym nad Talmudem, dziadek zmienił wiarę ojców z miłości ku pewnej francusce, ojciec, fanatyczny napoleonista, oficer cesarski, w nerwowym pośpiechu nadawał z pod Moskwy depeze o tragicznym kresie napoleońskiej epopei, a on — Armand Levy, katolik w drugim pokoleniu własną pierś nastawia już pod kule szarżujących gwardyj na ulicach płonącego Paryża.

Te egzotyczne dzieje żydowskiej rodziny, zaciekawiały poetę; los żydowskich pokoleń, rzuconych w wir najsprzeczniejszych czynów i wypadków niepokoił Mickiewicza, przerażał swym głębokim tragizmem i koszmarnym paradoksem. Syn Barbary Majewskiej odkrył może w oczach potomka żydowskich renegeatów ten sam ogień, który płonął w jego żrenicach.

Mickiewicz nawrócił Levy'ego na żydostwo; odegrał w stosunku do niego rolę żydowskiego „misionarza”; odkrył w Armandzie żydostwo, okazał mu jego szlachetne przejawy i najdostojniejsze wzloty. Od tej chwili Levy poświęcił się pracy nad odrodzeniem żydostwa; uczy się pilnie języka hebrajskiego, studiuje literaturę hebrajską i judaistyczną. I oto wraz z Mickiewiczem i wyłącznie z jego duchowej inicjatywy urasta do wyżyn prekursora syjonizmu.

Mickiewicz i Levy, podobnie jak oficjalny apostoł i zwiastun myśli syjonistycznej, Mojżesz Hess, nie wierzyli w asymilację; zwalczała ją. Hess ideę wyzwolenia narodu żydowskiego budował na fundamentach historiozofii mesjanistycznej, uzależniając

nadejście ery sprawiedliwości i wolności do wyzwolenia narodu żydowskiego; z tej krynicy myśli mesjanistycznej wypływał również syjonizm Mickiewicza i Levy'ego. Jednak ideę odrodzenia narodu żydowskiego dalej posunął Mickiewicz, niż współczesny mu socjolog żydowski, głębiej też wniknął w tragedię społeczności żydowskiej i bardziej realnie starał się ją zlikwidować; zdołał Mickiewicz uczynić to, czego nie potrafił zdołać Hess: nadał swej idei znamiona realnego czynu.

Wyjazd Levy'ego wraz z poetą do Konstantynopola, starania celem zorganizowania wojskowej formacji żydowskiej — to dalsze perypetie owej linii ideowej, którą Mickiewicz zaszczylił w duszy młodego Żyda.

Mickiewicz ufał całkowicie Levy'emu i uczynił go jedynym spadkobiercą idei legionu żydowskiego, którą uważał za swe ukochane dzieło. Na łożu śmierci poeta prosił Levy'ego, aby projekt legionu żydowskiego skierował po jego zgonie na drogi ostatecznej realizacji; wierzył bowiem Mickiewicz w prawotę i czystość przekonania swego przyjaciela. Potem Mickiewicz zaczął gadać — informuje nas Sniadecka — o Sadyku, o formacji o jakiej zamysłał dla niego, o firmianie, zalecając Levy'emu, żeby nie wyjeżdżał nim go nie otrzyma i jego do Francji nie odwoził, aż interes będzie skończony, bo to jego dzieło dla Polski i Sadyka i jego pamiętka. Opowiadając mi to Bednarczyk — rzewnie płakał! (Rkp Nr. 996 Muzeum Rap.) Gen. Czajkowski również wyrażał się o Levym pochlebnie; manifestował on kilkakrotnie publicznie prawotę charakteru Levy'ego, oraz w listach do żony swojej, specjalnie podkreślał, że ów młodziutki przyjaciel Mickiewicza, jest jedynym spadkobiercą ostatniej idei zmarłego poety. „Czytałem kilkakrotnie list pana Levy'ego — pisał generał po zgonie Mickiewicza do żony — to jest piękna dusza, pięknie natchniona, lecz trzeba, aby się on zbliżył do ziemi, jak wielki Adam Mickiewicz, który myśli projektuje i czyni... wtedy tylko jego dzieło, które mu w spadku pozostawił Ad. Mickiewicz pomyslnie będzie się rozwijać”. (Rkp Nr. 876 Muzeum Mick. w Paryżu). Albo oto co znowu pisze do żony Czajkowski: „Odpowiedz mi (Levy'emu) w moim imieniu i oświadcz mi, że umiem cenić dzieło i spadkobiercę Mickiewicza — pana Levy'ego” (Rkp Nr. 876 Muz. Mick. w Paryżu).

Idea żydostwa, uświadomiona Levy'emu przez Mickiewicza, poczęła bujnie kiełkować w duszy młodego trybuna, a z czasem wydała bujne owoce. Levy namiętnie atakuje ideę asymilacyjną, marzy o kulturalnym, wojskowym i narodowym odrodzeniu żydostwa, zamierza nawet stworzyć w Konstantynopolu szkołę dla podoficerów żydowskich, objeżdża Rumunię, Balkan, Włochy, przynosząc tamtejszym Żydom słowa gorącej otuchy i wsparcie materialne. W Paryżu zakłada Towarzystwo dobroczynności dla biednych Żydów, i organizuje Związek Żydów, mający na celu kulturalne odrodzenie żydostwa w duchu narodowym. — Gdy w r. 1855 Żydzi w pułku Czajkowskiego odznaczali się w czasie walk pod Sebastopolem, Levy triumfalnie pisze do Rotschilda: „Któż ośmieli się... po chrzcie naszej krwi, rzucić nam z pogardą słowo: Żyd!”

Każdy nawet najblahszy sukces na drodze do odrodzenia żydowskiego cieszy go niezmiernie i napelnia dumą.

Mickiewicz pozyskał również Levy'ego dla sprawy polskiej. A ów francuski Żyd, w triumfalnym pochodzie powracający do żydostwa, rozumiał może jak nikt inny tęsknotę polskiego poety za skibą własnej ziemi. Levy Polskę ukochał nad życie; wierzył za Mickiewiczem, że Żydzi i Polacy wspólnymi siłami odrodzą się narodo-wo. Przy każdej zatem nadarzącej się sposobności spieszył Polakom z pomocą; gdziekolwiek bowiem lała się krew za wolność i braterstwo ludów — tam widzi- my Levy'ego, dążącego w nerwowym pośpiechu.

W r. 1860 udaje się do Poznańskiego i tam konferuje z magnetem Chłapowskim w sprawie polskiej; w r. 1863 wspomaga finansowo i moralnie powstańców polskich; z Włoch przez Francję przesyła partyzantom większe sumy pieniężne. Naradza się z politykami włoskimi celem udzielenia pomocy powstaniu polskiemu, w Paryżu nad wyraz ostro potępia publicznie politykę państw europejskich i Francji w stosunku do Polski, narazając się wskutek tego policji paryskiej; ciągłymi rewizjami szkanuje go prefektura, konfiskując mu korespondencję dotyczącą wyłącznie spraw polskich i włoskich.

Levy był jednak człowiekiem bezkompromisowym; siedł zawsze po linii najcięższego oporu, przewyciężając z fanatycznym uporem piętrzące się trudności na drodze do obranego celu.

Obrona Polski przed trybunałem europejskim i opinią paryską nie należała wówczas do wdzięcznych zadań; Levy nie upadł jednak na duchu i jawnie manifestował swe głębokie przywiązanie dla niepodległościowej sprawy polskiej. Oni głośno protestował przeciw niesprawiedliwemu pokojowi, który wyrządził krzywdę Turcji; obecnie z równym zapalem i równą odwagą podnosi głos protestu przeciw stanowisku rządu francuskiego, który jawnie kokietował politykę caratu. Było to w r. 1867. W chwili, gdy na cmentarzu Montmorency odbywała się uroczystość odsłonięcia pomnika na grobie Mickiewicza, Paryż czynił przygotowania na przyjęcie cesarza rosyjskiego Aleksandra II-go. Cóż czyni Levy? — Wzburzony perfidnymi pociągami politycznymi Francji wygłasza nad grobem swego przyjaciela płomienną filipikę przeciw rządowi francuskiemu: w słowach pełnych oburzenia i gniewu, zwrócony w stronę zebranych na cmentarzu emigrantów polskich, wołał jak prorok: „W tej chwili, kiedy Polska w żalobie, coż widzimy w tym wielkim grodzie, który narody oddawna przyzwyczaiły się po- czytywać za miasto święte i nazywać stolicą cywilizacji?! Oto dla waszych katów przygotowują w nim biesiadę! Przebaczone Boże, przebaczone i odwróć to przekleństwo od nas i od Twojej Francji, a dopomóż nam w końcu do wybawienia Polski, bo tylko tym sposobem sami wybawieni będziemy!” (Wł. Mickiewicz: Inauguration du monument d'Adam Mickiewicz a Montmerency, Paris 1867).

Tego samego wieczoru na podstawie denuncjacji jednego z polskich emigrantów, pozostających na konfidencjonalnej służbie francuskiej policji, Levy został zaareztowany przez policję paryską za wygłaszanie podburzającej mowy przeciw rządowi francuskiemu. Jednak represje prefektury paryskiej, zawsze gorliwej w tropieniu nie-

wygodnych jej emigrantów polskich, to znowu Francuzów zbytnio oddanych sprawie polskiej — nie zdołały ugasić ognia entuzjazmu w duszy Levy'ego dla Polski. „Nikt bardziej ode mnie nie podziwiał przeszłości literackiej pańskiego narodu, nikt bardziej nie współczuje z jego obecnymi cierpieniami, ani silniej nie wierzy w jego pełne zmartwychwstanie” — pisze w r. 1872 Levy do Kraszewskiego (Listy Levy'ego do Kraszewskiego ogłosił drukiem dr. Karol Dresdner w „Przeglądzie Humanistycznym 1931, oraz osob. odb.). W owych czasach usilnie pracuje Levy nad znalezieniem sposobu braterskiego współzycia z Polakami; pisze entuzjastyczny artykuł o stosunku Mickiewicza do Żydów, wydaje „Księgi Pielgrzymstwa” w języku hebrajskim, zaopatrując je wstępem swojego pióra. W r. 1879 aktualną jest sprawa wzniesienia pomnika Mickiewicza we Lwowie. W tej sprawie nawiązuje się pomiędzy Kraszewskim a Levy'm ciekawa korespondencja; Levy lansuje projekt, by Żydzi galicyjscy pokryli część kosztów wzniesienia pomnika: „Ja chętnie postaram się o to — pisze Levy — by resztę pokryli Izraelici galicyjscy — byłaby to nowa sposobność utrwalenia zbratania chrześcijan z Żydami”. W liście zaś z dn. 19 listopada 1879 pisze Levy znowu do Kraszewskiego, który przesłał mu odezwę komitetu budowy pomnika: „Ja ze swej strony postaram się wprawić w ruch nasze komitety izraelskie, które bez wątpienia skwapliwie skorzystają z tej sposobności zbratania Polaków z Żydami pod zaklęciem Wielkiego Męza (Mickiewicza), który zrozumiał i ukochał Izraela”. To znow w jednym z listów do Kraszewskiego, zwraca mu uwagę na wielką zasługę Mickiewicza, „który był promotorem równouprawnienia Izraelitów”. Z każdego słowa Levy'ego o Polsce i Mickiewiczu, bije szlachetny patos trybuna ludu, który ponad zgniliznę i małość

nacjonalistycznej hecy wynosił głębokie ukochanie sprawiedliwości i braterstwa! „Pokochał Polskę w Mickiewiczu i za Mickiewicza” — pisał o Levy'm Rafał M. Blüth.

Levy podczas ciągłych wędrówek po Europie, wysoko zawsze dźwigał sztandar swych haseł, a gdziekolwiek się zjawiał, wszędzie witano go z zapalem i z serdecznością, jako zwiastuna nowej wolnej ery.

Wciąż błądził po Europie, szerząc hasła równości i braterstwa. „Przez długie lata — pisze Wł. Mickiewicz — żyłem blisko z Armandem Levy'm, i on wywarł wielki wpływ na kierunek mego życia. Dzięki niemu nie szedłem utartymi drogami i nie wybrałem sobie żadnego stałego zawodu, lecz rozpocząłem szereg wędrówek, w czasie których poznałem Polskę, w dniach jej wielkich manifestacji, przebiegłem różne kraje, gdzie zawarłem przyjaźń z tylu wybitnymi ludźmi, którzy są najlepszym wspomnieniem mego życia...”

Levy nie należał jednak do żadnej partii politycznej. Brzydził się gieldą ludzkiego sumienia i dyplomatycznym kłamstwem. Nie mógł więc Levy swego światopoglądu pomieścić w ciasnych ścianach politycznej kapliczki. Chciał być człowiekiem wolnym i niezależnym. Stał zatem zdala od zakłamania partyjnego, od niskich walk politycznych, małych swarów i utarczek. Nigdy nie sprzymierzył swych przekonań z oportunizmem jakiegokolwiek partii: „Levy zajęty wciąż złudzeniami politycznymi nigdy nie żył dla siebie... Zbyt uduchowiony i zbyt wielki napoleonista dla jednych, zanadto socjalistyczny i czerwonista dla drugich, pozostał poza grupowaniami politycznymi i całą swą energię poświęcił sprawom narodowym, walcząc na korzyść Włoch, Rumunii i Polski” — pisał o Levy'm Wł. Mickiewicz w swych „Pamiętnikach”. Z tego powodu miał Levy wielu wrogów; nie mogli mu przebaczyć ludzie złej woli wielkości jego koncepcji i uczciwości przekonań. „Ponieważ (Levy) nie zaciągał się do żadnego z istniejących stronnictw — informuje nas Mickiewicz — odpłacano mu zato, obgadując go”.

Lecz ciągle finansowanie różnych ruchów wolnościowych, długie i kosztowne wędrówki po Europie, hojną ręką rozdzielone zapomogi biednym braciom, pieniądze pomoc udzielana związkom i stowarzyszeniom humanitarnym — to wszystko powoli wyczerpywało skatulatory Armanda Levy'ego. Majątek topniał, klucze ziemskie przechodziły w obce ręce, wierzyciele rozdrapywali majątek. Niepraktyczny Levy, przedwcześnie zgrybiały i zniszczony przejściami życiowymi, nie umiał ratować zagrożonych majątkości. Nadomiar złego zdrowia 63-letniego starca poczęło szwankować. Nie posiadał pieniędzy na opędzenie kosztów leczenia. Aż wreszcie pewego jesienno dnia znalazł się bez pieniędzy, na bruku paryskim. Zaopiekowało się nim Towarzystwo Opieki nad starcami.

Nie znalazł się wówczas ani jeden przyjaciel, któryby wspomógł chorego starca. Zapomniano o nim.

W czterech wąskich ścianach dobroczynnego przytułku konał powoli jeden z najdostojniejszych ludzi romantycznej epoki.

Było jesienne, dżdżyste, mokre popołudnie paryskie roku 1892. Wyludnionymi ulicami posuwał się powoli kondukt pogrzebowy. Za trumną postępowała garść najbliższych przyjaciół: wśród nich Władysław Mickiewicz z córką Marią.

Na bulwarach szumiały niespokojnie kasztany, przetykane rdzawymi plamami liści. Z nad ciemnej Sekwany napływały sine mgły; z głębi, z pod mostów dolatywał cichy bulgot fali i dźwięczny jęk lancuchów, przytrzymujących łodzie. Ciężkie, oliwiane niebo zwisało nisko nad nagrobkami cmentarza Montparnasse. Gliniasta, rozmiękła ziemia oblepiała się dookoła stóp.

W głuchą, pustą przestrzeń cmentarza z nad otwartego grobu, w którym leżały równo zwłoki potomka żydowskich renegeatów — wszczały się powoli błagalne, skupione słowa hebrajskie.

Nad grobem Armanda Levy'ego, nadrabbin Francji Zadok Kahn odmawiał kadisz.

Słowa pełne bólesci i skupienia, zaintonowane przeciągłą melodią, płynęły dostojnie pod niebo, tonące w ciemnych mgłach.

Za duszę syna katolicki i żydowski renegeat Zadok Kahn odmawiał kadisz.

Potem wygłosił podniosłe przemówienie; zakończył je słowami: „A teraz, co boskie, niech wraca do Boga, a co ziemskie, niech wraca do ziemi”.

Na dębowe sękaty deski trumienne pa- dły pierwsze gliniaste grudy francuskiej ziemi.

MIECZYŚLAW BRAUN

PIEŚŃ O ZAKOPANEJ KRZYWDZIE

Szpadlami w piach, szpadlami w głaz!

W gliniasty grunt i w zmarzłą grudę!

Raz i na nowo jeszdze raz,

Nogę na szpadel! długi czas

Cierpliwie trzeba kopać z trudem.

Przez całą noc i aż do rana,

Zgrzani ze śmiechu, tonąc w lżach...

Łopatą w piach! łopatą w piach!

I — czarna jama wykopana.

Tu będzie nasyp, a tu rów,

Głębokość rowu przepisowa.

Jaki tam rów? to będzie grób,

Nie gadaj próżno, tylko rób,

Robota musi być gotowa.

Pieką cię dłonie? drżą kolana?

Jednemu śmiech, drugiemu strach!

Łopaty w piach! łopaty w piach!

I — czarna jama wykopana.

Musi zaczerpnąć dno i dół

Zanim dokopiesz się do skarbu.

To nic, że mróz ci palce skuł,

Nie żałuj rąk, schylony w pół,

Nie dość jednego dla nas garbul

Potym twą nędzę z pod łachmana

Odrzuć z tobą precz jak łach.

Łopaty w piach! łopaty w piach!

I — czarna jama wykopana.

A teraz — dosyć. Brzemię zrzuć!

W ten dół, w otwartą ziemi ranę,

I wór i garb, skąd wzięłeś, zwróć,

Żeby je ziemia mogła zżuć,

I świeżym przykryj je kurhanem.

Dla kogo wolność, pieśń wesola

I wiatr nad czołem, w pięściach moc?

Tylko czasami w głuchą noc

Krzywdą z pod ziemi będzie wołać...

S T E R M Ł O D Y C H

POŚWIĘCONY SPRAWOM STARSZEJ MŁODZIEŻY

pod redakcją N. JACOBIEGO

Adres dla korespondencji: Redakcja „STERU MŁODYCH”, Warszawa, Królewska 29a.

NA MARGINESIE TYGODNIA

Ciężkie jest życie Żydów w diasporze. Ale stokroć jest cięższe życie młodzieży naszej, która nie widzi żadnej przyszłości dla siebie. Spychana „NA LEWA STRONĘ” przez „PRAWĄ STRONĘ” musi wysłuchiwać wykładu jak hymnu narodowego: stojąc.

Troska ZA CO STUDIOWAĆ? GDZIE STUDIOWAĆ? zepchnięta została na plan drugi. Najnowszym utrapieniem jest JAK STUDIOWAĆ? usiąść „na lewo” czy stawać „na baczność”? Czy w takiej zatrutej atmosferze można w ogóle pracować? A jednak młodzież żydowska nie rezygnuje — walczy wytrwale o honor żydowskiego akademika.

Należy jej się największe uznanie od całego społeczeństwa żydowskiego, które nie może dalej obojętnie przyglądać się tragedii młodzieży żydowskiej.

Ślusznie pisze w „Hajnicie” red. A. Einhorn, że „...studenteria żydowska, jako taka, nie ma już nic do zrobienia. Swój obowiązek spełniła; a spełniła go świetnie, środkami, jakimi rozporządza”.

Wierzymy, że nie zawsze tak będzie. Przyjdą inne oazy, inne wiatry wiać będą od Zachodu...

Obecnie, kiedy tysiące młodzieży popada w skrajny pesymizm należy im wskazać, że nie zgasła dla nich ostatnia gwiazda nadziei, że istnieje ziemia, która ich zawsze przyciągać będzie. ZIEMIĄ TĄ JEST PALESTYNA, na której młodzież się odrodzi i nowe życie budować będzie!

MIGAWKI

Na froncie Wiedzy i Bójek

Władze akademickie w Warszawie przyjęły w r. b. na wyższe uczelnie znikomą ilość Żydów. Żydzi którzy zostali po na uczelniach w większości swej pomnożyli kadry bezrobotnej inteligencji, której tyle mędrkuje po ulicach Warszawy i innych miast. Części może uda się „alijować”, pojechać do Palestyny; może niektórzy zdołają otrzymać przyjęcie na uniwersytety zagraniczne i tam się urządzić. Z większością jednak jest źle.

W ubiegłym tygodniu obchodzono jubileusz 65-lecia prof. S. Diksteina. Obchód nosił uroczysty charakter; bardzo wielu uczonych nadesłało uczonemu depesze gratulacyjne.

W ubiegłym tygodniu odbył się w Paryżu kongres badaczy krwi. Przewodniczącym jednej z trzech komisji został wybrany prof. Hirschfeld, znany badacz grup krwi i ich wzajemnego stosunku.

I jeszcze jedna wiadomość: Twórca orkiestry filharmonicznej w Erec-Israël — Bronisław Huberman został lekko ranny podczas katastrofy samolotowej. Kilka osób zostało zabitych. Huberman ocalał.

Te trzy wydarzenia dały okazję polskiemu radiu i piśmie polskiemu do pisania o sukcesach polskich uczonych (prof. Hirschfeld), a zasługach i działalności polskich uczonych (prof. Dickstein), oraz o cudownym ocaleniu słynnego i znakomitego polskiego skrzypka (Bron. Hubermana).

Zapewne także ci, którym dostęp na uniwersytety zamknięto, lub których siłą chce się usadowić w ghetto uniwersyteckim, jeśli się wykażą swymi wybitnymi zdolnościami na jakimś polu, jeśli się czymś wsławiają — otrzymują miano uczonych polskich.

A na koniec jedno pytanie: czy Hirschfeld, Dickstein lub nawet inny Handelman podczas swych wykładów winni być zwrócony do całego audytorium, czy też tylko do tych słuchaczy którym kazano zajmować miejsca po lewej stronie oznaczone literą W (wiedza!). I co podczas tych wykładów będą czynili panowie zasiadający po stronie B (czyli bić czy nie bić!).

R. BAUM.

JECHEZKIEL GREIWER

Sabry rosną w słońcu i cieniu...

Możnaby pisać wiele o sabrach. O tym jakie są te dzieci urodzone w Erec, dzieci, które nie wiedzą co to galut i getto i dlatego — jak sądzą — oczyszczone są takie niebieskie jak niebo śródziemnomorskie, a włosy jasne jak wolność. Ale są różne sabry w Erec. Sabry — dzieci bogatych plantatorów, których jedynym marzeniem są studia zagraniczne i stolice Europy. Sabry — dzieci biedoty podmiejskiej, dla której nie było i nie ma „prosperity”. I wreszcie sabry — dzieci kibuców.

Możnaby i nawet chciałoby się pisać wiele o tym jakie to ważne, bo w Palestynie nie powtórzył się proces odbywający się w państwach europejskich, proces odrywania się młodego pokolenia od ziemi, od pracy na roli i wędrowności do miasta.

Ale sabry to — jak wiadomo — zuchwalcy. „Chcemy sami mówić za siebie!” Ależ zgoda! Gadajcie sami, urwisi! Lecz nie wszyscy na raz. Wybierzcie delegację. W imieniu dzieci miast i przedmieści przemawiają będą Tel-Awiwscy, w imieniu „kibucników” niech przemówią dzieci z kibuców.

Rozpoczyna Szalom, przedstawiciel dzieci miast i przedmieści:

— Dziś przechodziłem obok elektrowni. Zobaczyłem chłopczka stojącego przy płocie. Zawołał na mnie: „Chodź no tutaj!” Zbliżyłem się doń, a on zapytał mnie: „Może wiesz o jakiejś pracy?” Odpowiedziałem: „Nie.” A on na to: „Nie jadłem już dwa dni!” — „Dlaczego?” — zapytałem. „Nie mam pracy, a prosić o jałmużnę nie chcę.”

Pobiegłem szybko do sklepu i kupiłem mu bułkę. Widziałem, że do prawdy jest głodny, jakby już trzy dni nie jadł. I zapytuje: bogaci mają chleba i to nawet za dużo, a co dzieje wrzucają chleb do morza — dzieci biedne umierają z braku chleba!...

Duże oczy Szaloma zamieniły się w dwa niepokojące pytajniki, a nos ze zwożonymi, od żalu, ustami, utworzył buntowniczy wykrzyknik.

Sam należy do tych dzieci Tel-Awiwu, którym nic a nic nie brakuje, które spędzają swój bez troski dzień w przemyślnym „ogródku dziecięcym”. Gdy jednak przyszło mu opowiedzieć coś o dzieciach miast, dumny Sabra właśnie tą przgodę o głodnym chłopcu opowiedział.

Teraz ma głos Nachum. Trudno poznać w nim sabrę. Smutne, szare oczy, plove włosy i szare zgniecione ubranie. Umorusany — nie filuternie — ale po prostu z pracy i z zaniedbania.

— Jakże spędzasz swój dzień? — pytam smutnego Nachuma.

— Raniutko, raniutko, o wschodzie słońca budzę się. W domu cicho — wszyscy jeszcze śpią. Wstaję tylko sam, wkładam na siebie roboczy strój, piję herbatę, żegnám się z matką, gdy się przebudzi; wychodzę do pracy. Na dworzec wieje lekki wietrzyk i jakby mi szepotał: „Już najwyższy czas, śpiesz się, śpiesz się do pracy!” Biegę szybko.

Razu pewnego, gdy wszedłem do fabryki, wszyscy już pracowali. Cały budynek drżał od uderzeń i krótkich urwanych słów. Tu jeden wali wielkim młotem, tam znów inny rozdmuchuje miechem ogień!... Każdy zajęty jest swoją pracą. Ja tylko stoję i nic nie robię.

Nagle czyjaś ręka ciężko opadła na me ramię. Odwróciłem głowę. Przede mną stanął właściciel fabryki, człowiek wysokiego wzrostu o szerokich barach i wielkich oczach.

— Dzień dobry, chłopcze! Czemu to spóźniłeś się dziś do fabryki? Opuść głowę i milcz. Kazał zamiatać podłogę i wycierać kurze. Błąkam się po fabryce, miotła w jednej ręce, kubek z wodą w drugiej. Zamiatam i wycieram kurze. W głowie się kręci, nogi uginają się, czuję zmęczenie. Chwilę stoję przed jednym z robotników i nie wierzę, że kiedyś potrafię pracować jak on.

Z zachodem słońca wracam z pracy. Czuję wtedy, że spada ze mnie brzemie, czuję, że jestem wolny. Wdycham łapczywie powietrze jak wolność! Hej, wolności, wolności!

Nachum zarumienił się. Wcale nie miał zamiaru tak się „wynętrzyć”, a tu tak jakoś samo się wygadało...

Przyznasz więc, czytelniku, że niepotrzebnie pisałem o tym, że w Palestynie nie ma ustawy zabraniającej pracy nieletnim w fabrykach i co gorsza, że są w Erec rodzice, których niedola zmusza posyłać swe najdroższe dzieci do fabryki na zarobek, a o szkole nawet myśleć nie mogą.

Tę swoją niedolę w słowach prostych i szczerych wypowiedział Mały Nachumek, który rozumie już, jaka krzywda mu się dzieje.

A wysłuchajmy teraz małego Elimelecha. I on pragnie zwierzyć się ze swoich trosk. Pracował początkowo po 15—14 godzin dziennie. Ale teraz jest mu już lepiej. Czuje się znacznie wolniejszy. Pracuje teraz tylko 8 godzin. Ba... jest nawet szczęśliwy, bo teraz widzi różnicę między 15-godzinnym a 8-godzinnym dniem pracy.

Mały Elimelech jest jeszcze naiwnym chłopcem, ale mówi jak dorosły, zorientowany w sprawach robotniczych. Ekonomista!

Mały Elimelech jest „cudownym dzieckiem”. Nie wie co to pilka, zabawka — ale wie co to fabryka, maszyna, ośmiogodzinny dzień pracy...

To chyba Szanghaj, Bombaj lub Manchester z połowy XIX wieku? Nie! Elimelech to dziecko Tel-Awiwu i Jeruzolimy. Jest to rzeczywistość Nowej Palestyny.

Są sabry w Nowej Palestynie dla których nie ma słońca, młodości... Rosną sabry w cieniu...

Oddaję z kolei głos sabrom z kibucu w Miszmar-Haemek.

— Kim pragnęlibyście zostać, gdy dorósniecie? — rzucamy pytanie. Odpowiedź da nam obraz kształtującej się duszy dziecięcej kolektywu.

Wśród sabrów poruszenie. Po chwili namysłu rozpoczynają chórem. Mieszają się ze sobą urywki zdań niedokończonych. „Ja chcę być...”, „...gdy będę duży...”, „...dlaczego ja chcę być...” i t. d.

Ach, wшы niesforne, sabry! Po kolei! Nie wszyscy razem! Niech każdy powie swoje!

Zaczyna Uriel. Uriel mówi jednym tchem:

„Ja chcę być prostym robotnikiem, który pracuje przy każdej pracy, do której go posła. Z początku, gdy miałem jeszcze

4 lata chciałem być woźnicą. Dziś pragnę pracować, gdzie mnie przydzielą kibuc a w szczególności przy przewoźnictwie. Ja lubię zwierzęta, a zresztą jest przyjemnie jechać furą i orać w polu...”

Skończył Uriel. Zaczął Eliakim: „Ja chcę być szoferem, bo pragnę znać różne drogi, jak się jedzie z Haify do Tel-Awiwu, z Jeruzolimy do Miszmar-Haemek i w ogóle chcę wiedzieć jak pracuje maszyna, na przykład traktor albo kombajn. (combine — maszyna rolnicza złożona). Chcę również być malarzem i malować piękne widoki i różne rzeczy...”

Dwuch chłopców już mówiło, posłuchajmy co mówi mała Tamara:

„Gdy będę duża — zaczyna śmiało — będę raftanit czyli będę pracowała w obozach. Już od dawna o tym marzę. Lubię owieczki i pragnę zostać pasterką. Chcę żyć w kibucu i w nim pracować. Nie chcę być krawcową, bo to nieprzyjemna robota, cały dzień trzeba siedzieć w domu i szyc...”

I tak dalej...

Amnon znów chce być maszynistą... Lubí zapach benzyny. A zarobione pieniądze odda do kibucu... a kibuc kupi za te pieniądze różne piękne i przydatne rzeczy.

Elijahu — ekonomem.
Cwi — pasterczką.
Chawa — ogrodniczką.

A oto Sabry, które rosną w słońcu Odrodzonej Palestyny.

Ankieta „Steru Młodych”

Stać czy siedzieć?

Sprawa „GETTA ŁAWKOWEGO” na wyższych uczelniach nie schodzi ze szpalt wszystkich pism. Wszystkie dzienniki w obszernych artykułach omawiają niestychane zarządzenia rektorów. Wybitni publicyści zabierają głos w dyskusji i wypowiadają się w tak bolesnej dla nas sprawie.

Tylko nie słycać głosów samych zainteresowanych, t. j. młodzieży akademickiej.

Niechże ona sama, jako najbardziej zainteresowana strona, wypowie się

STAC CZY SIEDZIEĆ PO LEWEJ STRONIE?

„Ster Młodych”, przed wypowiedzeniem się w tej poważnej kwestii, oddaje głos zainteresowanym Czytelnikom.

Pragniemy dowiedzieć się z ust młodzieży żydowskiej, jakie są jej zapatrywania, co sądzi ona o „getcie lawkowym” i jak się ma zamiar doń ustosunkować?

Oto pytania, na które powinni odpowiedzieć wszyscy Czytelnicy „Steru Młodych”, a przede wszystkim młodzież akademicka.

Otwieramy szpalty dla rzeczowej dyskusji. Wypowiadajcie się śmiało i otwarcie.

nym słowem: typ pożądany w eleganckich towarzystwach.

Elly poznała go na herbatce u znajomych. Grał na skrzypkach przy jej akompaniamencie. Rodzice zaprosili go do domu. Przychodził często i grał razem. Elly nie zdawała sobie sprawy z nawiązanego stosunku. Przychodził, był grzecznie przyjmowany i miło jej było z nim.

Elly miała wówczas 16 lat i serce jej „spalo”. Była już dorosłą, lecz nikt nie budził jej zmysłów. Miała temperament, lecz pochłaniały go klawisze pianina... Marzyła, lecz sny po przez cienkie długie palce rozplywały się w melodie — pięściwe melodie złudzeń dziewczyczych.

On był jej pierwszą prawdziwą miłością. Od niego usłyszała pierwszy gorący szept kochania... Był pierwszym, który pocałował ją... I pokochoła w nim swą miłość. Kochała w nim wszystkie

HERE ENGLISH SPOKEN

Lekcja I.

FIRST LESSON VOCABULARY.
(w nawiasach podajemy wymowę)
VOCABULARY (wokEbulery)

— słownik.

HERE (hir) — tutaj.

ENGLISH (Ynglysz) — angielski.

SPOKEN (spoukn) — mówiony.

„Here English spoken” — tłumaczymy: „Tutaj mówi się po angielsku”.

FIRST (förs) — pierwszy, pierwsza;

(w jz. angielskim nie rozróżniamy rodzajów).

LESSON (lesn) — lekcja.

TO BE (tu bi) — być (tryb bezokoliczyny).

TO HAVE (tu hev) — mieć (tryb bezokoliczyny).

AUXILIARY (ogZyliery) — posiłkowy

VERB (wörb) — czasownik.

PRESENT (prezn) — teraźniejszy.

TENSE (tens) — czas (w znaczeniu gramatycznym).

PAST (past) — przeszły.

FUTURE (fjUczör) — przyszły.

Uwaga: Dużymi literami w nawiasach będziemy oznaczali akcent (przycisk głośny).

W każdym obcym języku należy zapoznać się przede wszystkim z dwoma czasownikami posiłkowymi (auxiliary verbs „to be” — „być” i „to have” — „mieć”).

Wskazówka: „TO” które poprzedza czasownik „be” i „have” jest cząstką (partykułą), którą dodajemy do uformowania trybu bezokolicznego każdego angielskiego czasownika, a więc „to be” — tłumaczymy „być” (samo „be” — tłumaczymy „bądź”), „to have” — tłumaczymy „mieć” (samo „have” — tłumaczymy „miej”).

Podobnie „to speak” — „mówić” (samo „speak” — „mów”) i t. d.

Dziś zapoznamy się z koniugacją czasownika posiłkowego „TO BE” („Być”).

AUXILIARY VERB „TO BE”

Present Tense.

1. I am (aj em) — [ja] jestem

2. — — — — —

3. he, she, it is (hi, szy, yt yz) — [on, ona, on] jest.

1. we are (uy ar) — [my] jesteśmy.

2. you are (ju ar) — [wy] jesteście.

3. they are (dzej ar) — [oni, one] są.

Past Tense.

1. I was (aj uoz) — [ja] byłem, byłam.

2. — — — — —

3. he, she, it was (hi, szy, yt uoz) — [on, ona, on] był-a-o.

1. we were (uy uer) — byliśmy, byłyśmy

2. you were (ju uer) — byliście, byłyście

3. they were (dzej uer) — byli, były.

Future Tense.

1. I shall be (aj szel bi) — będę.

2. — — — — —

3. he, she, it will be (hi, szy, yt uil bi) — będzie.

1. we shall be (uy szel bi) — będziemy

2. you will be (ju uil bi) — będziecie

3. they will be (dzej uil bi) — będą

Uwaga: W języku angielskim nie używa się w mowie potocznej drugiej osoby liczby pojedynczej w czasownikach. Zamiast drugiej osoby liczby pojedynczej używamy drugą osobę liczby mnogiej. Słowem Angliki nie znają „TY”.

Udając się na przechadzkę, sylabizujmy napisy na ulicach i sztydach. A więc dla przykładu STER sylabizujemy ES—TI—I—AR i t. p.

F. SANDBANK

ELLY

ROZDZIAŁ DRUGI.

Elly płakała. Noc rozpostarła się nad małym pokoikiem. Przy świetle nocnej lampki, rysowały się wygodne mebelki panińskiego pokoiku: łóżko, stoliczek, foteliki a w kącie, skarby duszy dziewczęcej — fortepian, i dużo, dużo kwiatów... „Artystyczny” nieład panował dokoła. Na fotelikach, na stole, na fortepianie pełno książek, brulionów i nut. Tu sukienka dopiero co zdjęta, tam bluzeczka. Cały pokój mówił nam — tak dużo o swojej gospodyni.

A ona wtuliła mokrą twarzą w poduszki i płacze. Płacze — bo kocha. A strasznie jest płakać z miłości. Miłość. Ile odcieni posiada to słowo? Ile posta-

ci? Elly kocha — studenta trzeciego roku prawa. Smukły, wysoki o szerokich barach, ślicznych ciemnych oczach i ustach ładnie wykrójonych, choć nieco za dużych. Zna go już dawno. Jest podobnie jak ona zamożnym, wypieszczonym dzieckiem. Wychowany w sferze asymilatorskiej zagubił zupełnie poczucie żydostwa. Jest elegancki, przeciętnie inteligentny, nie ma żadnego szczególnego zamiłowania. Ot taki sobie, jeden z licznych... Miał zawsze korepetytora, a nauka jego opierała się raczej na świadectwach, niż na wykształceniu. Jako chłopak — w czepku urodzony — jest próżny. Posiada dowiecip i ładny barytonowy głos. Gra na skrzypkach. Jed-

nym słowem: typ pożądany w eleganckich towarzystwach.

Elly poznała go na herbatce u znajomych. Grał na skrzypkach przy jej akompaniamencie. Rodzice zaprosili go do domu. Przychodził często i grał razem. Elly nie zdawała sobie sprawy z nawiązanego stosunku. Przychodził, był grzecznie przyjmowany i miło jej było z nim.

Elly miała wówczas 16 lat i serce jej „spalo”. Była już dorosłą, lecz nikt nie budził jej zmysłów. Miała temperament, lecz pochłaniały go klawisze pianina... Marzyła, lecz sny po przez cienkie długie palce rozplywały się w melodie — pięściwe melodie złudzeń dziewczyczych.

On był jej pierwszą prawdziwą miłością. Od niego usłyszała pierwszy gorący szept kochania... Był pierwszym, który pocałował ją... I pokochoła w nim swą miłość. Kochała w nim wszystkie

swe sny i marzenia, młodego serca, ów poryw młodej krwi.

Był dla niej wszystkim, a teraz, teraz rozumie, że to nie wszystko. Jej inteligentna duszyczka sama znalazła drogę. Nikt jej nie wskazał drogi. Rodzice byli nawet niezadowoleni, że ona chodzi do organizacji. Wiedziała Elly, że długo będzie musiała walczyć, nim pozwoli jej na wyjazd do Palestyny. Ale, nic nie szkodzi. Ona jest młoda i nadziei nigdy nie traci. Smutno jej było nieco, że będzie musiała porzucić dotychczasowe otoczenie, ale co to znaczy wobec radości zamieszkania na upragnionej ziemi! Elly urodziła się już chyba z tą ogromną miłością do Ojczyzny. Od lat najmłodszych marzyła o Erec, o tej cudnej krainie pomarańczy i fig... Dziś wprawdzie zmieniła się ta tęsknota... Elly tęskni za krainą pracy, za krainą chleba.

(D. C. N.).

J. BLEIBERG

O historyczną prawdę chasydyzmu

(z okazji sfilmowania „Dybuka”)

Nowoczesna nauka żydowska, powstała na przełomie 18 i 19 stulecia, jako rezultat wielkiego ruchu kulturalno-oświatowego wśród Żydów środkowej i zachodniej Europy. Miała ona charakter wybitnie racjonalistyczny. Posiłkując się metodą ściśle naukową, przystąpili jej przedstawiciele do badania duchowego dorobku żydostwa, ustosunkowując się negatywnie do tych kierunków naszej kultury, które wprowadziły do niej ducha tajemnicy i mistyki. Powoływali się przy tym na pierwotny judaizm, w którym mistyka nie odgrywała poważniejszej roli. Ogólnoludzka jego wartość upatrywali w wybitnie racjonalnej, życiowo przydatnej etyce, wolnej od wszelkich magiczno-mistycznych spekulacji i zaświatowych tendencji.

Prawo obywatelstwa w naszej literaturze i nauce zdobyła sobie mistyka w okresie romantyzmu, dzięki któremu i chasydyzm, pogardzany i wyśmiewany przez szermierzy „haskali”, stał się źródłem literackiej inspiracji dla najwybitniejszych naszych poetów i pisarzy. Chasydyzm posiadał bowiem wszystkie najistotniejsze romantyczne atrybuty. Prawdziwą, autentyczną ludowość łączył z bogatą i oryginalną fantastyką legend i zwyczajów, kult uczuciowości — z walką o demokratyzację wiary, zmonopolizowaną przez uczonych w piśmie rabinów, odnoszących się z wyniosłą pogardą do nieoświeconych prostactków, do ubogich duchem rzemieślników, handlarzy i arendarzy wiejskich. Religijny demokratyzm kochał się w chasydyzmie z romantyczną wiarą w magiczną potęgę „cadyka”, geniusza serca, którego funkcje można by dobrze określić słowami Rollanda, jako szukanie w sercach ludzi cichych tego, co wielkie, by je uczynić jeszcze większym. Romantyków naszych (Berdycewskiego, Pereca, An-skiego i in.) zachwycała gorąca, bezinteresowna miłość ludu pierwszych przywódców chasydyzmu, miłość, stająca się niejednokrotnie źródłem „serdecznej zwady” z Bogiem, zarzewiem prometejskiego buntu przeciwko krzywdzącym, ich zdaniem, wyrokiem Opatrzności. Podziwiali oni duchową doskonałość Izraela z Międzyborza (Baal-szema), fantazję twórczą i żarliwą, ekstazyjną uczuciowość Nachmana z Brasławia, wartość i byronowską siłę charakteru wielkiego samotnika, Mendla z Kocka. Ludowe legendy chasydzkie stylizowali w piękne opowieści i dramaty, dzieje chasydyzmu przekształcali w romantyczny mit, nie uwzględniający przebytej przez ruch chasydzki ewolucji będącej wypaczeniem wzniosłej doktryny Baal-Szema i jego pierwszych uczniów.

Wśród pisarzy, którzy wypowiedzieli walkę romantyzmowi „brązownikom” chasydyzmu i odczynili jego religijno-mistyczne uroki, pierwsze miejsce przysłać należy J. J. Singerowi, autorowi słynnej już dziś powieści „Josie Kalb”, znanej nam również w wspaniałej inscenizacji Morrisa Schwartza. Wywołała ona w swoim czasie bardzo żywą polemikę, w której zarzucano autorowi tendencyjność w odtwarzaniu chasydzkiego środowiska, historyczną nieścisłość, „szarganie narodowych świętości”, załatwianie porachunków osobistych i t. p. Głównym przedmiotem sporu był bohater powieści cadyk Melech z Nieszawy. Cadyk, ów Prometeusz dawnego chasydyzmu, wchłaniający niejako w siebie wszystkie troski i cierpienia ludu, uczestniczący we wszystkich jego smutkach i radościach, kochający i cierpiący za miliony, jest u Singera jurnym, gwałtownym i chciwym starcem, pochłoniętym całkowicie myślą o swym czwartym z kolei małżeństwie z młodą dziewczyną. Uciążliwą funkcję pocieszenia maluczkich powierza synom, zawczasu już przygotowującym się do objęcia „rzędu dusz” nad biednym, wystraszonego tłumem, olśnionym duchową doskonałością „świętego” męża. Jaskrawy kontrast, zachodzący między niezawalczonym cadykiem, a potężnymi i kryształowo czystymi postaciami cadyków w literaturze romantycznej takim np. jak reb Szlojme z „Złotego Łącucha” Pereca lub miropolski cadyk Azriel z „Dybuka” An-skiego, jest dobitną ilustracją procesu degeneracji, któremu uległ chasydyzm. Jedynym ogniwem, łączącym powieść Singera z romantyzmem mitem ruchu chasydzkiego jest więc cadyk Nachum-Josie Kalb — młodzieniec o płomiennej duszy mistyka-kabalisty, odpokutowujący grzech cudzołóstwa całopalaną ofiarą życia, poszukujący w postaciach i tulaczce wyzwolenia z więzów ciała, uciekający przed demonom płci. Kompleks niewyżytego seksualizmu oddaje go na pastwę duchowej udręki, z której wychodzi zwycięsko, poskromiwszy w sobie ostatecznie hydrę zmysłowego pożądania. Postać Nachuma, odcinająca jaskrawo się od grzeszącego w doczesności otoczenia, w którym jest „człowiekiem nie z tego świata”, przywodzi nam apamięć „Kabalistów” Pereca i mistyka-kochanka z misterium An-skie-

go. Powieść Singera uzupełniła romantyczny obraz pierwotnego chasydyzmu realistycznym przedstawieniem jego upadku, przez co przyczyniła się do ujawnienia w literaturze całej historycznej prawdy o ruchu chasydzkim.

Równoległe z wprowadzeniem chasydyzmu do literatury podjęta została w nauce jego rehabilitacja „przeprowadzona przez Bubera, Horodeckiego, Ceitlina i in. Bronili oni chasydyzmu przed zarzutami uczonych z pod znaku „haskali”, odwołując się do mistycznych tradycji żydostwa, wskazując na wielkich średniowiecznych prekursorów nauki Izraela z Międzyborza. Zarówno przeciwnicy, jak i wyznawcy chasydyzmu, zajmowali się nim jednak wyłącznie od strony ideologiczno-doktrynalnej, nie uwzględniając jego socjalnego i gospodarczego podłoża. Powodowani sympatią lub uprzedzeniem, widzieli w nim to, co odpowiadało ich subiektywnemu nastawieniu i dlatego uprawiali apologetykę lub satyrę, zamykając sobie w ten sposób drogę do obiektywnej, historycznej prawdy.

Leon Baumberg

Wiersze Jasnorzewskiej

Po „Śpiącej Zalodzie” i „Balecie Powojów” przyszedł „Krystalizacja” — nowy ładunek poezji, wspaniała manifestacja sił twórczych jednej z największych, a bodajże największej poetki współczesnej Polski. Już pierwszym swym tomem wniosła Jasnorzewska do polskiej poezji swoisty, nigdzie nie podpatrzony urok, oryginalną tematykę i dojrzałą, jej tylko właściwą formę filigranowego wiersza. W trzech, dwóch, albo nawet jednej zwrotce potrafi Jasnorzewska zasugerować nam olbrzymi kompleks zjawisk, barw, uczuć i nastrojów. W tej skondensowanej formie każde słowo nabiera głębiokiego odcienia rzeźby wielokształtnej i wieloznacznej, wybiegające daleko po za pozorny sens obrazu i metafory.

W wierszach Jasnorzewskiej dno jest tajemne i głęboko ukryte magią słów, które odsłaniają przed nami zawsze więcej, niż obiecuja, które — mówiąc językiem Leśmiana — „udają, że znaczą coś więcej niż znaczą”, a które przecież nigdy nie wyczerpują wszystkiego, zostawiając naszej intuicji ogrom zawilich, poetyckich spraw. Dlatego wiersze Jasnorzewskiej działają nawskroś pobudzająco i zmuszają do przemyślenia i przecucia tego, co poetka słowem swym za ledwie musnęła. „Krystalizacja” nie są bynajmniej żadnym wyskokiem w twórczości Jasnorzewskiej. Wbrew nazwie, która chce nam zasugerować rzeczy skończone, krystalicznie czyste — wiersze i w tym zbiorze właśnie ze względu na styl poetycki autorki i ekonomię słowa są odsłonięciem rąbka tylko tajemnicy ze świata poezji, reprezentowanego przez Jasnorzewską. Ogrom doznań nie dochodzi wcale do głosu, pulsuje tylko w tych wierszach niespokojnym nurtem, mocno wyczuwalnym dla każdego kto umiejętnie podchodzi do poezji Jasnorzewskiej I jest jeszcze jeden nieprzećiętny walor w wierszach Jasnorzewskiej: są mądre, nie w znaczeniu wykoncypowanej logiki, ale tym przede wszystkim charakterystyczne, że zawierają ową mieszaninę doświadczenia, intuicji i mądrości, bez których każdy twór sztuki jest tylko efemerydą. I stąd wspaniała zaiste pointa w jej wierszach, zamykająca jakby kłamarą każdy prawie czterowiersz i otwierająca jednocześnie i dość ciasnym częstokroć kręgu wzruszeń i obrazów niespodziewanie duże perspektywy. Jasnorzewska daje zatem wiersz formalnie skończony, do którego zdawałoby się nie już więcej dorzucić nie można, lecz obrazowo i tematycznie dopiero co rozpoczęty i zanim barwy nabierają właściwej intensywności — wiersz gaśnie zdlawionym wspaniałą pointą, rozświetlającą na chwilę ostrą błyskawicą ciemny świat ludzkich tęsknot i doznań. Plastyczną ilustracją tego może być chociażby szósty wiersz z cyklu „Róże dla Safony”:

Poetka, samobójczyni,
Loki rozwiałyś fiołkowe,
Nad wodą stoi...
„Safo, co chcesz uczynić?”
— „Chcę morze zarzucić na głowę
By nikt nie dojrzał łez moich...”

Ideal Jasnorzewskiej, wyrażający się w ukazywaniu tylko ułamków życia, małej odrobiny symbolów, za pomocą których odczytać można epokę i kulturę, mity i bajeczne dzieje, uwytkniętą się najwyraźniej w wierszu kończącym się we-

*) Maria Jasnorzewska (Pawlikowska) „Krystalizacja”. Warszawa. J. Mortkowicz.

Pierwszym historykiem chasydyzmu we właściwym znaczeniu wyrazu jest najwybitniejszy współczesny żydowski historyk, Szymon Dubnow, autor pierwszej wielkiej monografii o chasydyzmie. Chasydyzm należał do zakresu najwcześniejszych zainteresowań naukowych naszego wielkiego historyka. Pracami jemu poświęconymi rozpoczyna w roku 1882 swą działalność pisarską, drukując na temat zagadnień ruchu chasydzkiego rozprawy i artykuły w rosyjskich i hebrajskich czasopiśmie. Już w młodzieńczych swych pracach zajmuje wobec przedmiotu stanowisko obiektywno-historyczne. Traktując go sine ira et studio, buduje swoje wnioski na autentycznych dokumentach, zebranych w imponującej liczbie ze źródeł zarówno jak i antychasydzkich. Zgodnie z przyręceniem, danym w swoim czasie Achad-Haamowi, i biorąc pod uwagę specjalny charakter źródeł, napisał swe dzieło o chasydyzmie po hebrajsku. Dotychczas ukazał się dwa jego przekłady na niemiecki i żydowski. Ten ostatni wyszedł nakładem sekcji historycznej

Zyd. Instyt. Nauk. (Iwo) w Wilnie.

W przeciwieństwie do dotychczasowych badaczy chasydyzmu, którzy omawiali go w oderwaniu od jego społecznego podłoża i w historycznej niejako próżni, Dubnow sięga do realnych źródeł ruchu, wydobywa jego społeczną dynamikę. Ukazując chasydyzm na tle ówczesnych warunków życia żydowskiego, dowodzi, że był on historyczną koniecznością, której nie należy oceniać z punktu widzenia takich czy innych sympatii lub antypatii. Historię chasydyzmu dzieł według terytorialnych ośrodków, wyjaśniając różnice między poszczególnymi jego odmianami różnicami środowiska, tradycji, warunków społecznych, ekonomicznych i t. p.

Zgodnie z wymogami naukowego obiektywizmu, unika Dubnow osobistych wypowiedzi, które by mogły postawić pod znakiem zapytania bezstronność jego sądów. Zajmuje jednak na ogół postawę raczej krytyczną wobec chasydyzmu i jego literatury. Słynie opowieści Nachmana z Brasławia, którymi się zachwycali nasi romantycy uważa za bez-



Najnowszy przebój PLUTOS

„PRALINOR”

10 czekoladek różnych smaków w jednej tabliczce.

sensowne majaczenia chorej wyobraźni, nie mające nic wspólnego z twórczością artystyczną. Zwraca przy tym uwagę, że twórczość baśniowa braclawskiego cadyka przypada na ostatni okres jego życia, okres wyczerpania sił intelektu. Gdy „święty” mąż nie mógł już więcej popisać się bystrością umysłu, miał się „komponowania” opowieści, zawierających rzekomo wielkie, niedocieczone tajemnice...

Mimo swego racjonalistycznego nastawienia, wykluczającego wszelkie sympatie dla mistyki, ukazał jednak Dubnow swoiste piękno i romantyczną wzniosłość początków ruchu chasydzkiego i pierwszych jego przywódców. Niezwykłe interesujące są jego uwagi o północnym filozoficznym chasydyzmie Sznejuara, Zelmana z Lozny, w którego nauce dopatruje się zbieżności ideologicznych z filozofią Berkley'a, Hume'a i Kanta. Swoją pogląd na chasydyzm formułuje Dubnow wyraźnie i bezpośrednio dopiero wówczas, gdy obrazował już dzieje jego upadku wyobrażającego się w przejęciu od czystego chasydyzmu do arcyłudzkiego, hiper-doczesnego i bezdusznego „cadykizmu”.

W osobnym rozdziale omawia psychiczne dziedzictwo ruchu chasydzkiego, naświetla krytycznie t. zw. chasydzką duszę. Dostrzega w niej pewien zespół cech, objętych wspólnym mianem „batlanizmu”. Jego istotą jest: zupełny brak kontaktu z aktualną, codzienną rzeczywistością i całkowita obojętność wobec jej zadań, celów i potrzeb, marnowanie czasu na jałowej gadaniu i bezplodnym fantazjowaniu na temat cudownych dzieł różnych cadyków, osłabienie instynktu samozachowawczego, zanik poczucia godności osobistej i brak jakiegokolwiek społecznego wyrobienia. Doskonałym ucieleśnieniem wszystkich tych właściwości są „batlani” z „Dybuka”. Całe ich życie sprowadza się do zebrania i opowiadania legend o wielkich cadykach-udotwórcach. Obszernie omawia Dubnow ujemne społeczne skutki chasydyzmu. Zaszczepiony przez chasydyzm pogardliwy stosunek do materialnej rzeczywistości i do spraw tego świata t. zw. bitul hajesz wpędził masę chasydzką na bezdroża nieprodukcyjnej wegetacji. Zdezorganizował on również życie rodzinne, w którym całe brzemie utrzymania domu spadło na 13-14-letnią „kobietę”, której mąż bawił miesiącami u cadyka, studiował święte księgi, albo zajęty był spełnieniem chasydzkiego nakazu „rozpedzenia smutku”, nie widząc niedoli i tragedii swoich najbliższych. Chasydyzm obniżył też tak wysoko w żydostwie stawianą wartość pracy, zastępowanej przez ekstazę, kontemplację, tańce i śpiew. Przez swój negatywny stosunek do świata zewnętrznego spowodował on przeniesienie w służbę bożej punktu ciężkości z etyki do wiary, z obowiązków wobec bliźniego do obowiązków wobec Stwórcy. Miłość do Boga przesłoniła w nim miłość do człowieka. Patoz etyczny, tak znamienny dla filozoficznego judaizmu Crescassa, Ibn-Ezry, Gebirola i Majmonidesa, zeszedł w chasydyzmie na plan dalszy. Nie jest też rzeczą przypadkową, że Nachman z Brasławia, wnuk Beszta, nazwał „More Nebuchim” dziełem bezbożnym i heretycznym.

Praca Dubnowa obejmuje w dwóch tomach historię chasydyzmu do roku 1815. W tym mniej więcej czasie kończy się okres walki z rabinami i ujawnia się antagonizm między chasydyzmem, a haskalą. Walce tej towarzyszy całkowity duchowy rozkład ruchu chasydzkiego, którego jedyną treścią staje się rywalizacja między poszczególnymi chasydzkimi dynastiami o wpływy i panowanie nad chasydzką masą. Walka ta stanowi też społeczną dynamikę dzisiejszego chasydyzmu, którego ośrodki są agendami politycznego stronnictwa, eksploatującego dla swych doczesnych i konkretnych celów tradycje religijno-mistycznego ruchu, dalekiego od wszelkich politycznych aspiracji i tendencji.

stchnieniem do legendarnej piany morskiej, która trwa jako symbol zaginionej w falach Afrodyty i w ogóle mitu Grecji:

„Wówczas westchnę do ciebie
legendarna piano,
W której błyska biel ciała, mokre
kolo wozu
Złoty pukiel, łabędzie skrzydło”.

Melancholię wieczoru i smutek konającego dnia oddaje poetka w prawdziwie artystycznym, wspaniałym wierszu:

„Wieczorny wiatr doświadcza siłę
pajęczyny,
Bielejącej w rozwidleniu drzewa...
W polu, mgła jeszcze cięższą
rozsunęła się webą,
A z oddali, do gniazda cichy
bocian zwiewa,

Linia tak płynną
Jakby kto smyczką zwolna przeciągnął przez niebo.”

Wybitnie bezprogramowa poezja Jasnorzewskiej, uznająca kryteria jedynie artystyczne, poezja daleka od wszelkich

Melania Waserman

W oczach Zachodu

Józef Roth. SPOWIEDŹ MORDERCY. — Przekład Józefa Wittlina. — Warszawa, „Rój”, 1937.

Ostatnia powieść Rotha nasuwa uderzające podobieństwo do powieści Conrada. Podobieństwo nie tylko tematyczne, ale i formalne: podobnie jak Conrad wpląta Roth w tok narracji osobę fikcyjnego „ja”, i w ramach jej doznań, jej spostrzeżeń stara się scharakteryzować głównego bohatera. I podobnie jak Conrad pilnie baczny Roth, aby obiektywizm ujęcia nie został niczym zamącony, aby nurt akcji toczył się swoim łożyskiem, łożyskiem utworowym przez wstrzeżliwie kanony epiki.

Jeśli chodzi o temat, to Rotha — znów podobnie jak Conrada — pasjonuje zagadnienie duszy rosyjskiej. I w oczach obydwoh — ludzi Zachodu! — psychika rosyjska załamuje się zgola inaczej, niż przedstawia się w rzeczywistości. Jest to dusza widziana przez lornetkę; albo w takim przybliżeniu, że niektóre cechy wysuwają się na plan pierwszy, bez należytej proporcji w stosunku do całości, bądź też w oddaleniu, gdzie zaznacza się tylko ogólny rysunek, ale znów ponownie, znów nieprawdźliwy. Gołubczyk, alias nieprawny syn księcia Krapotkina, szubrawy typ, o jakim rosyjski język mówi lapidarnie i w gruncie rzeczy nieprzetłumaczalnie: „melkij żulik”, staje się agentem ochrony, denuncjuje kogo się da, aż w końcu, powodowany pychą i zazdrością o ukochaną kobietę, dopuszcza się zbrodni. Zbrodnia okazuje się tylko usiłowaniem przestępstwa, kara za nią nie spada na winowajcę, gdyż nagle — jak deus ex machina — wybuchła wojna, i w zamęcie rzezi ogólnej ginie krew, przelana przez jednostkę. Tak wygląda w skrócie fabuła. Lecz Roth potraktował i instytucję ochrony, i wszystkie czynności agenta w sposób dziwnie naiwny, nawet, rzec można, dziecinny. Jak na ujęcie realistyczne, zamało prawdziwe, zamało rzeczywistości, jak na ujęcie surrealistyczne — zawlece szczegółów, za wiele kużenia się o prawdopodobieństwo odcieni psychologicznych. Dostojewszczyzna — bez Dostojewskiego. O, jakże inaczej opi-

aspiracji społecznych czy politycznych, umiała sobie nawet i dzisiaj w zmateriaлизованej i rozpolitykowanej rzeczywistości polskiej utworzyć drogę własną i niezależną. W wierszu do siostry greckiej Safony wyraża Jasnorzewska jednocześnie i swoją postawę duchową:

„Budda głosił naukę swoją bez
nadziei
Ezechiel z Jeremiaszem ciskali gro-
mami
Na żądze ludzkie, hienom podobne
i wilkom,
Wielki Sokrates myślał, wojswał
Psammetych
Z Assyrii lwem, o śmiercią ziejającą
gardzieli,
Gdyś ty, blada i w loków ozdoba
ametyst
Śpiewała, ku Plejadom, o miłości
tylko...”

Śpiewać ku Plejadom o miłości tylko — oto głęboki sens poezji Jasnorzewskiej.

sałby Dostojewski skrucę, potrzebę iście rosyjską „kajania się”! Rosjanin, prawdziwy Rosjanin, jeśli zaczyna żałować swych występków, nie poprzestaje na sumarycznym stwierdzeniu, że rachunek sumienia wykazuje przerażające saldo — nie, będzie te grzechy wyliczał, będzie się płał w nich z lubością, pozwoli zajrzeć do duszy, rozwarł na oścież, „na razpaszku”, do dna, nie zaoszczędzi słuchawki — bo prawdziwie te spowiedzi dzieją się przy kieliszku, nocą godziną, wobec drugiego, napół pijanego kompana — ani jednego z dokonanych świństw, ani jednej z popełnionej podłości.

Roth wziął z rosyjskiej powieści tylko szatafaj zewnętrzny. W istotę duszy rosyjskiej, nie wnikał, wnikać nie mógł. Przeszkadzały mu w tym szkła człowieka Zachodu.

Przekład Józefa Wittlina wydobyl ze stylu Rotha to, co można nazwać podskórą pięknością. Mimo chłodu, jaki cechuje sposób pisania Rotha, autor jest niewątpliwie poetą. Zna i umie podpatrzeć tajemne związki, zachodzące pomiędzy przedmiotami, i pomiędzy poszczególnymi wyrazami z wrażliwością, właściwą dziecinom i poetom. Rozumie mistykę słowa i umie się nim posługiwać. W tej umiejętności jest mu Wittlin jako tłumacz rzetelskiej, która trwa jako symbol zaginionej nym i wnikliwym pośrednikiem.

KAZANIA DRA THONA UKAZAŁ SIĘ W ROCZNICĘ JEGO ŚMIERCI.

Jak się dowiadujemy, prace nad wydaniem spuścizny pośmiertnej bhp. Dra Ozjasza Thona dobiegają końca. Pisma dra Thona obejmą 3 tomy kazań, oraz dwa tomy rozpraw naukowych, literackich, mów i listów. Kazania nieodwołalowego Przywódcy ukażą się już w najbliższym czasie, a mianowicie w rocznicę Jego śmierci.

Kazania i pisma Dra Thona w opracowaniu Dra H. Pfeffera i Dra W. Blattberga wydane zostaną nakładem Dra S. Seidena w Krakowie, Rynek Główny 41.

ANTENA ŚWIATA

Emilia Moreau

Przed niedawnym czasem paryski „Journal Officiel” ogłosił, że Emilia Moreau otrzymała krzyż kawalera Legii Honorowej.

Przy tej okazji warto przypomnieć kogo to jest Emilia Moreau — bohaterka Wielkiej Wojny.

Gdy wojna wybuchła Emilia była 16-letnią dziewczyną, mieszkającą w małej miejscowości Loesou-Gohelle, gdzie jej ojciec był górnikiem. Miasteczko to zostało prawie natychmiast po wybuchu wojny zajęte przez Niemców. Po paru dniach francuzi wrócili, nie przeczuwając, że w rowach przydrożnych znajdują się niemieckie karabiny maszynowe. Ale wiedziała o tym młodziutka Emilia i nie zważając na zagrożenie jej niebezpieczeństwem wybiegła naprzeciw francuzom i ostrzegła ich. Po paru jednak dniach Niemcy na nowo zajęli Loes, zaprowadzili w całość okolicy surową dyktaturę. W okolicy panował głód, wszędzie roiło się od niemieckich szpiegów. Emilia postanowiła ratować przynajmniej dzieci, które dziesiątkami ginęły od zbłąkanych kul na ulicach miasteczka. Zorganizowała na własną rękę w piwnicach opuszczonego domu szkołę potajemną, gdzie przez szereg miesięcy karmiła i uczyła 40 dzieciaków.

Naokoło wre bitwa. Teraz z kolei Angliki przypierają coraz gwałtowniejszy szturm. Emilia traci najprędzej ojca, który umiera z wycieńczenia a następnie siostrzyckę, ranioną szrapnelem. Mimo osobistych przeżyć Emilia się nie załamuje i wciąż gotowa jest narazić swe życie dla zwycięstwa Francji. Nagle rozchodzą się wieści, że zwycięstwo jest po stronie alian-tów, którzy lada chwila wkroczą do miasteczka. Emilia Moreau tak jak niedługo Francuzom, tak obecnie Anglikom wskazuje miejsca gdzie Niemcy ukryli swoje karabiny maszynowe. Wspomaga i opatruje rannych, dodaje otuchy chorym i wraca ze zwycięzcami do swojego miasteczka.

Nazajutrz wódz angielski sir Haip przysłał jej adiutanta z podziękowaniem od armii angielskiej „za bohaterstwo, z jakim pomagała żołnierzom atakować nieprzyjaciela...”

Wymieniona w rozkazie dziennym przez gen. Focha, otrzymuje Krzyż Walecznych, angielskie wojskowe odznaczenie „Royal Croix Rouge” i cały szereg orderów.

Królowa Mary pisze do niej własnoręcznie długi list, a ówczesny prezydent Poincaré składa jej gratulacje. Lecz najbardziej wzruszającym dowodem wdzięczności był dla Emilii bukiet wrzósów, który zerwali dla niej ranni żołnierze szkoccy po powrocie do domu. Dołączyli do niego wiersz o przynoszących szczęście „dzwoneczkach wrzósowych”, zebranych przez żołnierzy szkockich dla „Francuzki”, której dusza pogodna i heroiczna strzegła ich w nie-szczęściu. Wiersz kończy się zapewnieniem, że szkoccy żołnierze będą wspominać zawsze Emilię z miasta Loos, z taką samą czcią jak Joannę D'Arc, bohaterkę Lotaryngii.

A gdy w 22 lata później pani Evrase, żona dyrektora gabinetu ministra spraw wewnętrznych, z domu Emilie Moreau, otrzymała nareszcie krzyż Legii Honorowej, znowu nadszedł dla niej z dalekiej Szkocji bukiet wrzósów, zebrany przez niekiedy już dzisiaj, pozostałych przy życiu, bohaterów Wielkiej Wojny.

Trylon i Perysfera

W New-Yorku zapoczątkowano już prace przy niwelacji terenu, na którym mieścić się będzie światowa wystawa 1939. Roboty te wynosić będą około 30 milj. dolarów i trwać będą około pół roku.

„Clou” wystawy stanowiąc będą dwa gmachy, które wedle intencji autorów projektu inżynierów Harrisona i Frloux, winny syntezować architekturę przyszłości wielkich miast będąc to: perysfera i trylon.

Perysferą nazywają budowniczy wystawy new-yorskiej ogromną kulę o promieniu 70 m., która będzie umieszczona w samym centrum wystawy. Perysfera będzie umieszczona na osmiu kolumnach 4-metrowej wysokości, przy czym rzecz najciekawsza, kolumny te będą równocześnie fontanami. Z fontan tych stałe będą tryskały strumienie wody, co wywoła wrażenie jakgdyby ta olbrzymia kula wisiała w powietrzu, opierając się jedynie na tryskających do góry strumieniach wody. Wejście do perysfery znajdować się będzie na wysokości 17 m. nad ziemią; zwiedzający będą wchodzić w górę kuli po ruchomych trotaurach.

Wokoło perysfery znajdować się będzie obrotowy mostek o długości 150 m. Z mostku tego zwiedzający będą mogli się zachwycać panoramą wystawy.

Trylon — tak nazwany będzie olbrzymi obelisk wysokości 230, ustawiony tuż przy perysferze. Od obelisków egipskich będzie on się różnił swym trójkątnym kształtem;

trylon będzie łączył się z perysferą przy pomocy mostu.

Obydwie te budowle będą miały szkielet stalowy, na którym nabite będą małe metalowe płytki. Nocą zarówno perysfera jak i trylon oświetlone będą potężnymi reflektorami.

Podróże księcia Windsoru

Jak wiadomo księstwo Windsor proponują podróż do Stanów Zjednoczonych. W wydanym oficjalnym komunikacie księstwo informuje, że celem jego podróży jest zapoznanie się z kwestią mieszkaniową i zagadnieniem pracy. „Księżę — tak brzmi tekst oficjalnego komunikatu — zawsze interesował się warunkami życia klasy robotniczej”.

Śława i pieniądź

We Francji przyjęto porażkę pięściarza francuskiego, Marcela Thila, mistrza świata, ze szczyrem zalem. Mistrz przygotował się bardzo starannie do meczu i publiczność, zarówno jak i prasa francuska, były przekonane, że Thil da Amerykanom przyzwyczajoną naukę. Niestety! Walka zakończyła się zwycięstwem kalifornijczyka Apostoliego i porażką Thila. Kiedy po meczu zapytano Mike Jacobs, organizatora walki, który notabene zarobił na niej sporo milionów, jakie jest jego zdanie o meczu, odrzekł on:

— „Nie ma co litować się i żałować Thila. Otrzymał on rzeczywiście jakieś dzieśnięcie uderzeń pięściami. Jeżeli uświadomimy sobie, że otrzymał on za mecz 800 tys. fr., to wypadnie za każde uderzenie 80 tys. fr. Ja znam bardzo wielu ludzi, którzyby za taką sumę zgodzili się nawet na „pokacowanie całej twarzy”.

Uczciwy jak... Apollo

Przed paru dniami odbył się w jednym z większych miast francuskich konkurs najpiękniejszego atlety. Jury okazało się bardzo surowe i wymagające. Wszyscy zawodnicy, o kształtach bardzo pięknych i doskonale wyrobionych mięśniach, spodziewali się otrzymać dyplom zwycięzcy. Niestety! okazało się wielu zawodników.

Jedna z ofiar, piękny dwudziestopięcioletni atleta wydawał się bardzo przybity z powodu swego niepowodzenia. Brał on na bok każdego z członków jury i pokrzykiwał się przed każdym na pięcie, niekiedy manekin w wielkim domu mód, pytał: — „Proszę mi powiedzieć prawdę: czyż ja mam jaką wadę?”

A ponieważ nikt z członków jury nie interesował się nim, krzyknął: „Jeśli mam jakieś braki, to chcę je znać. Albowiem to ja przecież pozuje na Appolina w Szkole Sztuk Pięknych, i nie chciałbym w żaden sposób mieć złego wpływu na malarstwo!”

Trudno o człowieka bardziej uczciwego...

Przykre obowiązki „gwiazd”

William Powell przybył na kilkudniowy pobyt do Paryża. Aby nie być zbyt nagiabywanym przez dziennikarzy, z góry przygotował tekst swych oświadczeń. Wydrukowane w ilości dwustu czy też trzystu egzemplarzy, oświadczenia te zostały rozdane pomiędzy reporterów, którzy jednak tym się nie zadowolili, chcąc bezwzględnie usłyszeć głos gwiazdy. Po-

well, chłop dobry, zgodził się. Przez osiem dni zdany był na łaskę reporterów. W końcu wyczerpany w najwyższym stopniu polecił swemu sekretarzowi, aby już więcej nikogo nie przyjmował i wszystkim oświadczył, że p. Powell nie ma już nic więcej do powiedzenia.

— Mnie to nie dotyczy, odrzekł nowo przybyły. Jestem fotografem, chciałbym zrobić tylko jakieś dwadzieścia klisz.

Zwyciężony, biedny Powell zmuszony był szukać innego miejsca zamieszkania.

Problem służby domowej

Pomimo wielkiego bezrobocia jakie panuje w państwach europejskich, kwestia służby domowej pozostaje ciągle nierozwiązana. Dziewczęta, nawet najbiedniejsze, niechętnie idą do tej pracy. Szczególnie brak służby daje się odczuć w Anglii. Uregulowaniem tej sprawy zajął się obecny minister pracy Ernest Brown; oto co „Sunday Express” pisze o intencjach ministra: „Chciałbym stworzyć — mówi on — organizację, do której chętnie przystępowałyby służba, przyjmując pewne warunki pracy, określone w specjalnej karcie. Ta karta dałaby służbie większe wygody i ustanowiłaby minimum komfortu życiowego. Karta nie ma na celu ustanowić w sposób kategoryczny godziny pracy, lecz uregulowanie stosunków między panią a służącą. Pani ze swej strony, służąca ze swojej, obowiązują się stosować do przepisów wydanych przez min. Browna. Będzie ich najpewniej około 12 i obejmować mają całokształt stosunków służbowych. W najbliższym czasie ogłosi pan minister pracy tę swoją kartę. Po zapoznaniu jej z publicznością, nastąpi druga część — praca najważniejsza, starania o zatwierdzenie tej karty w formie przepisów obowiązujących. Aczkolwiek cała ta sprawa jest jeszcze bardzo nieokreślona, jednak panie angielskie wierzą, że jedynie w ten sposób uda się jakoś rozwiązać bolączkę służby domowej. Są wszakże głosy, twierdzące, że wprowadzenie w życie karty zaostrzy kwestię, gdyż minister — laborysta — będzie uwzględniał jedynie warunki pracujących, a nie pracodawców.

Ciekawa wyprawa

Ogólną uwagę świata naukowego zwraca ostatnio wielka wyprawa, zorganizowana przez nowojorskie Muzeum historii naturalnej, na szczyt Shiva Temple, wznoszący się na 2400 m. ponad poziom morza, a na tysiąc metrów ponad gardziel rzeki Colorado; rzeka ta przebiega przez masyw górski Grand Aquyon, jeden z najbardziej malowniczych grzbietów górskich świata. Dzikie te skały, w stanie Arizona i Colorado, formują urwiste tarasy, mienią się wszystkimi kolorami tęczy; ciągną się one na przestrzeni 400 km., a na szerokości 70 km.

Zainteresowanie tą wyprawą polega na tym, że Shiva Temple jest wzniesieniem skalnym, tak niedostępnym, że nigdy na nim nie powstała ludzka noga. Ponieważ zaś, podług obliczeń geologów, układ skał sięga kilkudziesięciu tysięcy lat wstecz, przeto uczeni spodziewają się, że wyprawa na Shiva Temple znajdzie tam bezcenne unikaty flory i fauny. Dwum uczonym przebywającym obecnie na szczycie samoloty dostarczają wody i żywności. Czy dotychczas znaleźli oni to, czego się spodziewali, jeszcze nie wiadomo, w krótkich bowiem radiowych komunikatach swoich nie dali dotychczas żadnych wyjaśnień.

TEATR

TEATR LETNI.

„Przyjaciele” Aleksandra hr. Fredry, komedia w 4-ach aktach.

Czy wystawienie „Przyjaciół” z okazji festiwalu nie świadczy przeciwko Fredrze? Czym komedia fredrowska jest już aż tak anachronistyczna, że tylko jakaś specjalna okazja, jakiś moment uroczysty może być powodem do jej inscenizacji? Bezspornie, typy w „Przyjaciółkach” szczególnie te pierwszoplanowe, te tak zwane tytułowe są już mocno przestarzałe, bez reszty przebrzmiały. Trudno się nam, współczesnym, wozuć w spe-cyficzny romantyzm bohaterów Fredry w przesady i uprzedzenia jego epoki. Mimo całej znajomości tych czasów, nie możemy się jakoś uporać z tą dla nas tak bardzo daleką atmosferą uczuć. Bezspornie autentym środowiska ówczesnego Fredry, przez niego podpatrzonego, ten jego najprzedniejszy humor, soczysty komizm, nie byłyby, mimo to, w stanie wytworzyć żywego stosunku, koniecznego, kontaktu między widzami a tym, co się dzieje na scenie, gdyby komedia fredrowska była interpreto-

wana i wystawiona w duchu współczesnym jego epoki. Pierwszoplanowe postaci komedii fredrowskiej siłą czasu przesunięte zostały na plan prawie że ostatni. Zrozumiał to jeden z najświetlejszych reżyserów i teatrologów polskich Teofil Trzciniński, który przewekłował punkt ciężkości komedii, kładąc przede wszystkim nacisk na postacie niestrawione zębem czasu. Są to postacie, w myśl koncepcji komedii drugoplanowe wydobyte jednak przez reżysera na plan pierwszy. A one to niezależnie od środowiska i czasu, będą zawsze, jak wieczne typy molierowskie, skupiały na sobie uwagę widza, budząc wesołość i refleksje.

Ten szczęśliwy zabieg reżyserii wymagał jednak nadania komedii Fredry innego tempa, przyspieszonego tempa krotoczwili i specyficznego krotoczwilowego zacięcia. W ten sposób została cała żywotność Fredry, cała samorodna fredrowska vis comica wydobyta na jaw.

Bo czyż taka postać Smakosza, lub Barona — arystokraty „mit Tittel ohne Mittel”, czy też postać Wtorkiewicza, pobrękującego monetą, który, mimo stałych afektów, ma nadzieję zdobyć

oporne serce pięknej Zofii, czy to nie typy wiecznie żywe. Trącają staroświeczną fabułą o przyjaźni i rodowych uprzedzeniach, została odpowiednio reżyser-sko zmodyfikowana, przez co Fredro ukazał się nam w całej swej wielkiej komediopisarskiej krasie.

W roli smakosza wystąpił niezawodny Antoni Fertner. Było to prawdziwe wcielenie smakosza. Widziało się do-słownie, jak na same wspomnienie o jedzeniu ślina mu do ust splywa. Gra Fertnera znajdowała też na widowni odpowiedni oddźwięk, budząc salwy szczerego śmiechu. Fertner przypomina pod wieloma względami Mosera, którego, nawiasem mówiąc, można zaliczyć do największych komików obecnej doby. Co za wspaniałe wyciucie komizmu, co za zacięcie w najlepszym tego słowa, arystycznym znaczeniu. Nic dziwnego, że widownia tak żywo reagowała na każdy jego ruch na każde jego powiedzenie. Rolę Barona odtworzył świetnie Władysław Grabowski niezawodny w rolach skrachowanych arystokratów. Nie źle wywiązał się z roli Wtorkiewicza Zdzisław Karczewski. Widownia dawała wiarę tej jego „wierze” w wielką moc mamony. Romantyczną „Zofię” zagrała Jadwiga Zaklicka wdzięcznie. Był to prawdziwy typ kobiety z czasów Fredry. (Wedle Kucharskiego miała to być własna żona Fredry a romans Zdzisław — Zofia ma być oparty na własnych przeżyciach wielkiego komediopisarza polskiego). W rolach „Przyjaciół”: Zdzisława i Czesława wystąpili Mieczysław Milecki i Janusz Jaroń. Rola Czesława wypadła bez zarzutu. Janusz Jaroń z całą swobodą panował nad fredrowskim wierszem, natomiast w ustach Mileckiego brzmiał wiersz niefortunny. To nie była gra a nienaturalna, rąbana deklamacja. Rolę Francuzki, panny Bobine kreowała Maria Gella, stwarzając wspaniałą typ starszawej, zdziwaczalnej cudzoziemki. (Postać panny Bobine to soczysty pamflet przeciwko wszechwładnym podówczas manierom francuskim). Interpretacja tej roli poszła w tym kierunku i z tego powodu należy sobie też wytłumaczyć pewne lekkie jej przeszarżowanie. Reszta zespołu dopisała w zupełności.

Na osobną wzmiankę zasługuje wspaniała reżyseria Teofila Trzcinińskiego. Wyreżyserował odpowiednio komedię z klasycznego repertuaru o mocno anachronistycznej fabule, ożywił w miarę możliwości to, co już przebrzmiało i nieżywe a podkreślił to, co jest u Fredry nieprzemijające, świeże — to rzecz, która wymaga nietylko jakich reżyserkich kwalifikacji. Dokonał tego Teofil Trzciniński, reżyser na prawdę wielkiej miary. Dekoracje Stanisława Jarockiego.

J. LESER

ZE SCENY KRAKOWSKIEJ

TEATR IM. SŁOWACKIEGO.

„Grube ryby” Michała Bałuckiego. sztuka w 3. aktach.

W stułetnią rocznicę urodzin Michała Bałuckiego, teatr im. Słowackiego w Krakowie, wystawił jeden z najlepszych jego utworów: „Grube ryby”.

Tempora mutantur et nos mutamur in illis. Życie nasze pełne jest niepokojących zagadnień, stwarzających potrzebę nowych form i treści. Ale „Grube ryby” mają doskonale rolę i dają aktorom pole do popisu.

To też zagrano tę komedię świetnie. Bardzo dobrym w roli Ciaputkiewicza był p. Fabisiak. Miłą żoną była p. Koc-recka. Przebawną dwójkę starych kawalerów załotników, ubiegających się o rękę 17 letnich pensjonarek, tworzyli p. Biegański w roli Pagatowicza, oraz p. Ruskowski jako Wistowski, budząc niezwykłą wesołość na widowni. Dobrą odmianą Piormowicza z klubu kawalerów był p. Woźnik, jako Burczyński.

Pp. Matusiakówna i Starkówna były pełnymi wdzięku podlotkami. Sympatycznym Henrykiem był p. Kaliszewski, a niezawodnym w roli służącego Filipa — p. Turski.

Reżyseria p. Biegańskiego — staranna.

KRAKOWSKI TEATR ŻYDOWSKI.

Żyd. towarzystwo teatralne w Krakowie, które od lat walczy z wielkimi trudnościami o utrzymanie teatru żyd. w naszym mieście, rozpoczęło obecny sezon, gościnnym występem świetnej aktorki i reżyserki p. Idy Kamińskiej z jej zespołem.

Pierwsza sztuka, którą nam p. Kamińska zaprezentowała, to „Glückel Hameln” — grana z ogromnym powodzeniem przez kilka miesięcy w Łodzi Glückel Hameln to postać autentyczna. Pamiętniki przez nią pisane, to ciekawy dokument z życia Żydów hamburskich w XVII w. Nieprzyjazna i upakarzająca atmosfera w jakiej oni wówczas żyli, nasuwa wiele analogii do czasów obecnych. Jest to więc sztuka mocno aktualna.

P. Kamińska w roli Glückel Hameln, stworzyła kreację pierwszorzędną. Świet-

ny w masce p. Kamaj grał inteligentnie i z umiarem. Karol Rickmers w interpretacji p. Melmana, to rzeczywiście słabszy z łatwością ulegający zgubnym wpływom. Analogiczną sylwetkę w sensie psychologicznym stworzył p. Günzberg w roli syna Glückel, bankruta - recydywisty, wiecznie przez wierzycieli ściganego. Dużo temperamentu włożył p. Domb w rolę burmistrza. Panie Altbaum Sonia jako p. Rickmers oraz Natan Idą w roli córki Glückel Hameln, były bardzo mile. Dobrą damą z półświatka (Anna Deffisen) była p. Goldenberg.

Reszta w zupełności dopisała. Kostiumy utrzymane były w stylu epoki. Dekorację sporządził p. Iwo Gall. EREL

KINO

EUROPA.

„KRÓL I CHÓRZYSTKA”.

Emocjonujący romans królewski, który pasjonował parę miesięcy temu obie półkule posłużył za rzeczną reklamę dla tego milego filmu. Oczywiście, że trudno doszukać się analogii w romansie tego operetkowego ex-króla fikcyjnego państwa z girlsą z Folies Bergères z wydarzeniami rozgrywającymi się nie dawno w Anglii. Jednak istotne podobieństwo Fernanda Gravel do ks. Windsoru trzyma widza w pewnego rodzaju sugestii. Aktor ten czując dobrze to podobieństwo potrafił wyciągnąć z niego maximum korzyści dając sylwetkę dobrze obmyśloną i konsekwentnie upodabniającą się do oryginału. Jego dowcipna pełna ekspresji gra jest główną zaletą tego filmu, który mimo-zrezygnego scenariusza, dobrego tempa i wielu pomysłowych chwytów reżyserskich Mervyera Le-Roya posiada bardzo dużo poważnych niedociągnięć i zarówno reżyserskich jak i zbyt naiwnego, jednostronnego potraktowania tematu.

Świeżo importowany z Francji Fernand Gravel wydaje się być doskonałym nabytkiem dla Ameryki. Joan Blondell nie odbiega od standardowego poziomu U. S. A. CASINO.

„W SIECI WYWIADU”.

Filmy o tematach szpiegowskich to produkcja, która niezależnie od swej wartości — zawsze może liczyć na powodzenie u pewnego rodzaju publiczności. A trzeba przyznać, że tej publiczności jest bardzo wiele i rekrutuje się z różnych sfer. Dlatego też reżyserzy tego rodzaju filmów, nie wysilając się zbyt, często dają filmy, osiagające bardzo duże powodzenie, t. zw. „kase”. Temat, ujęcie, pełna logika są nie ważne — grunt to wartkie tempo, dobrze zacięta intryga, no i maximum emocji.

Te wszystkie zalety posiada film par excellence szpiegowski „W sieci wywiadu” posiadając przy tym wszelkie wady tego rodzaju filmów. Reżyser Robert Florey wyciągał się z swego zadania poprawnie, nie dając jednak nic odbiegającego od normy i szablonu. W rolach głównych interesująca Gertruda Michael i inteligentny Herbert Marshall, który w tym filmie zagrał niestety bardzo bladło.

T. S.

ODPOWIEDZI REDAKCJI:

J. SZ. (WARSZAWA): Artykuł dobry, lecz na łamach „Steru” dyskusji w tej sprawie prowadzić nie będziemy.

M. Kr. (WARSZAWA): Nie skorzystamy.

M. Sch. S. (ŁÓDŹ): Artykuł „O technice” nie będzie drukowany.

L. T. (KRAKÓW): Bardzo słabe.

ASP (GABIN): Prosimy o inne próby. FENIKS Cz. (CZORTKÓW): Cierpliwości! Na druk jeszcze za wcześnie. Intensywnie pracować!

BEN-AMI N. (WARSZAWA): Reportaż o jakalich zachowaliśmy w tece.

I. W. (WARSZAWA): Nie zamieścimy.

AGNON (LWÓW): Zamieścimy w jednym z najbliższych numerów.

L. K. (KALISZ): Nadaje się raczej do codziennego pisma.

TEATR „NOWOŚCI”, Bielańska 5
Tel. 340-55 dyr. 285-86 kasa

Żydowska
Scena Narodowa
Kierownik lit.-art. Andrzej Marek
Otwarcie sezonu 1937-38
Codziennie punkt. 8.45

WIELKI SPEKTAKL NARODOWY

SĄD

(Z obecnego życia palest. Sulamit Batdori, przełożył z żyd. A. Cejlin)

Reż. LEOPOLD LINDTBERG
Dek. A. SAWO
Kier. muz. H. RUBIN

Prenumerata: miesięczna 1 zł. 20 gr., kwartalna 3 zł. 50 gr., za granicą kwartalna 5 zł.

Ceny ogłoszeń: za m/m za tekstem 80 gr., w tekście 1 zł. Strona zawiera 5 szpalt. Na stronę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

Red.-odp.: A. KLARMAN.

„Drukarnia Lekarska”, Warszawa, Lesznc. 56, tel. 11.98-75.

Wydawca: TOW. WYD. „STER” sp. z o. o.